

misjonarz

Nr 5 • maj 2013

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księży Werbistów



Święcenia
prezbiteratu
w Pieniężnie

Misyjne szlaki

Mówić,
jak dobry
jest Bóg

O kapłaństwie	3
Krzysztof Malejko SVD	
Bóg nadaje sens mojemu życiu	4
Adipati Y.A. Manek SVD	
Wszystko zaczęło się od małych rzeczy	5



Paweł Ratajczak SVD	
Żniwo wprowadzie wielkie... ..	6
Marek Ostrycharz SVD	
Do Jezusa przez Maryję	7



Andrzej Zalewski SVD	
Kamienie milowe na drodze powołania	8
Papieskie intencje misyjne	10
W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD	
Ecclesia semper reformanda	11
Andrzej Dzida SVD	
„Niech żyje Trójjedyny Bóg...”	12
Grzegorz Dział SMSAA	
Zaczęło się od książek i aniołów	16
Władysław Madziar SVD	
Boże Narodzenie przez cały rok	20
Andrzej Fałat SVD	
Misyjne szlaki.	22



Świat misyjny:	
Jamajka	27
Barbara Miensopust SSPS	
Mówić, jak dobry jest Bóg	28
Pocztą misyjną	30

W następnych numerach:

- ✓ Jacek Gniadek SVD,
Przepis na eucharystyczny chleb
- ✓ Ewangelizacja przez zabawę, rozmowa
z s. Wandą Kurczab SSPS, misjonarką w Paragwaju
- ✓ Mirosław Piątkowski SVD,
Stadion im. ks. Ryszarda Gamańskiego w Nidzicy

Oktadka I: Niedziela Palmowa w Ghanie
fot. Dorota Sojka SSPS

Oktadka IV: Obraz chińskiego artysty malarza, Garego Chu Karkui
fot. archiwum Jana Zwolskiego



Okolice Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa
w Beskidzie Cieszyńskim

fot. Lidia Popielewicz



Lidia Popielewicz

Droży Czytelnicy!

Jeden z rozdziałów książki „Ciemność i światło” nieżyjącego już kard. Carla Marii Martiniego SJ, wieloletniego arcybiskupa Mediolanu, poświęcony jest postaci św. Piotra. Autor zauważa, że po wszystkich wydarzeniach związanych ze śmiercią Jezusa i już po Zmartwychwstaniu, Chrystus pyta Apostoła jedynie o miłość. Nie stawia mu zarzutów, nie przypomina mu o zdradzie, nie nagabuje go w innych kwestiach. „Piotr nie jest pytany: Czy potrafisz zarządzać dobrami Kościoła? Czy potrafisz poczuć się odpowiedzialny za dusze? Czy potrafisz przewidzieć przyszłość dla trudnej wspólnoty? Czy potrafisz podtrzymywać na duchu osoby chwiejne w prześladowaniach?” To wszystko Chrystusa jakby nie interesuje, natomiast pyta Piotra, czy ten Go kocha, bo tu tkwi istota sprawy.

Na ten aspekt wiary i powołania do kapłaństwa zwracał uwagę podczas swego pontyfikatu Ojciec Święty Benedykt XVI, a także polscy biskupi (zob. tekst na sąsiedniej stronie), bowiem najważniejsza w wierze i w powołaniu – każdym powołaniu – jest miłość do Boga, wyrażająca się w miłości do ludzi.

28 kwietnia br. – dzień święceń prezbyteratu w Pieniężnie – to ważny dzień dla misjonarzy werbistów, którzy przez kilka lat pozostawali w formacji zakonnej i kapłańskiej, przygotowując się do pracy misyjnej. Przygotowania te jeszcze się nie skończyły – zapewne będą oni uczyć się języka obcego, dzięki któremu przekażą Dobrą Nowinę o Jezusie, być może odbędą kursy związane z inkulturacją, a nawet ukończą studia zarządzania czy duchowości. Wszystko to jest ważne i niekiedy potrzebne. Jednak najważniejsza pozostaje miłość do Jezusa Chrystusa i żywa osobista relacja z Nim.

Módlmy się zatem za nowych prezbyterów, aby nigdy nie stracili z oczu swojego Mistrza, aby u Niego szukali odpowiedzi na różne pytania i Jego prosili o wsparcie w trudnościach, aby to On jako Dobry Pasterz był wzorem, jak żyć wśród ludzi i dla ludzi, do których On sam ich posyła.

Lidia Popielewicz

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 5/378/2013 ISSN 0239-4324

Zespół: Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); Stali współpracownicy: Franciszek Bąk SVD, Andrzej Danilewicz SVD, Eryk Koppa SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD, Henryk Ślusarczyk SVD, Dolores Zok SSPS;
Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl;
Opr. graficzne: Joanna Złonkiewicz; DTP: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa;
Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy;
Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadawanych tekstów. www.misjonarz.pl



Jeśli Chrystus, aby budować swój Kościół, powierza się w ręce kapłana, to ten powinien z kolei powierzyć się Jemu bez zastrzeżeń: miłość do Pana Jezusa jest istotą i motywem posługi kapłańskiej, tak jak była ona przesłanką, aby powierzył On Piotrowi misję kierowania swoją owczarnią: *Szymonie ... czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci? (...) Paś baranki moje!* (J 21,15). Sobór Watykański II przypomniał nam, że Chrystus: „pozostaje zawsze zasadą i źródłem jedności życia. Prezbiterzy zatem osiągną jedność swego życia, łącząc z Chrystusem siebie samych w uznaniu woli Ojca i w oddaniu się dla trzody im powierzonej. W ten sposób, zastępując Dobrego Pasterza, w samym wykonywaniu pasterskiej miłości znajdują więź doskonałości kapłańskiej, zspalającą w jedno ich życie i działanie” (dekret *Presbyterorum ordinis*, 14). Nie ma żadnej sprzeczności między dobrem osoby kapłana a jego misją. Więcej, miłość pasterska jest czynnikiem jednoczącym życie, wychodzącym od coraz ściślej relacji z Chrystusem w modlitwie, aby żyć całkowitym darem z siebie dla owczarni, tak aby lud Boży wzrastał w komunii z Bogiem i był ukazaniem jedności Trójcy Świętej. W istocie wszystko, co robimy, ma prowadzić wiernych do zjednoczenia z Panem i rozwijać komunię kościelną dla zbawienia świata.

Benedykt XVI

z przemówienia do duchowieństwa i osób konsekrowanych w Mediolanie, 2 czerwca 2012 r.

W wierze chodzi o spotkanie z osobą, o to, że wiara nie jest ani systemem etycznym, ani światopoglądem, ani prawem, ani zbiorem „wartości” czy świętych „rzeczy”. Nie jest też posługiwaniem jakiejś instytucji czy „religią obywatelską” lub zaangażowaniem społecznym. Wiara nie jest niczym takim, a jeśli w jakiejś mierze jest, to tylko wtedy, gdy każda z tych rzeczywistości pojawia się w niej jako owoc naszej żywej relacji z osobowym Bogiem. Bez tej relacji wiara skupiona na „rzeczach”, „sprawach” i „wartościach”, nawet najświętszych, staje się ideologią, czyni nas fanatykami i ślepcami. (...)

Każdy z nas może sobie zadać bardzo osobiste pytanie: czy w moim życiu dokonało się takie spotkanie z Jezusem Chrystusem? Czy On rzeczywiście zawładnął całym moim życiem? Czy doświadczyłem osobiście, że to On uwolnił nas od tego wszystkiego, co krępuje ludzką wolność, co nie pozwala mi uczynić z siebie bezinteresownego daru dla Boga i bliźnich? Czy pasją mojego kapłańskiego życia stała się sprawa człowieka, dla której Syn Boży przyszedł na ziemię? A przede wszystkim, czy moja gorliwość religijna nie zastąpiła mi spotkania z Bogiem żywym? Czy poprzez nią, zamiast prowadzić do Chrystusa, nie „sieję grozy”? Czy pytam Go, jak Paweł: *Co mam czynić, Panie?* (Dz 22,10). (...)

W Kafarnaum uczniowie powiadomili Jezusa: *Wszyscy Cię szukają* (Mk 1,37). Czy i gdzie szukają Go dzisiaj ludzie, pomimo postępującego sekularyzmu? W jaki sposób moglibyśmy wyjść naprzeciw odwiecznym pragnieniom ludzkiego serca? (...)

Drodzy bracia Kapłani, módlmy się za siebie nawzajem, aby słabości i trudności, z jakimi się zmagamy, nie osłabiały w nas radości powołania i nie pomniejszały entuzjazmu, z jakim powinniśmy pełnić naszą misję i służbę. Liczy na nas ukrzyżowany i zmartwychwstały Pan. Liczy na nas wspólnota Kościoła, w której mamy zadania nie do zastąpienia. Liczą na nas również ci, których nie widzimy w naszych świątyniach, ale przecież i oni noszą w sobie pragnienie życia pełnego i prawdziwego. Czy stać nas na to, aby tak jak Ananiasz powiedzieć do każdego z nich: „bracie”, „siostrze”? Podejmijmy na nowo naszą codzienną kapłańską posługę z przekonaniem, że jesteśmy narzędziami w ręku Zbawiciela świata, który chce każdego z nas spotkać osobiście, uleczyć ze ślepoty i posłać do wszystkich naszych braci i siostr, aby i oni „przejrżeli i zostali napełnieni Duchem Świętym” (por. Dz 9,17). (...)

Polecamy Was opiece Maryi – Matki Jezusa i Matki kapłanów.

*Biskupi Kościoła katolickiego w Polsce
w Liście do kapłanów
na Wielki Czwartek (2012 r.)*



Uroczystości w Budiriro, Zimbabwe



Krzysztof Malejko SVD w Gdańsku

Bóg nada je sens mojemu życiu

Pochodzę z Błonia k. Warszawy, gdzie spędziłem większość mojego życia. Z Kościołem związany byłem, można powiedzieć, „od zawsze”. Od młodych lat służyłem przy ołtarzu jako ministrant, a później jako lektor w nowo powstałej parafii pw. Narodzenia Pańskiego. Przez wiele lat nie myślałem jednak o powołaniu kapłańskim. Ważniejsza była szkoła i przyszłe studia ekonomiczne, w perspektywie praca w firmie mojego ojca, który handluje narzędziami dla przemysłu i motoryzacji. Po skończonych studiach w 2004 r. dostałem pracę w firmie turystycznej z siedzibą w Anglii. Był to piękny czas. Pierwsza praca, nowi ludzie, nowe znajomości, nowy świat. Pan Bóg miał jednak swoje plany wobec mnie. Po roku pobytu w Anglii wróciłem do Polski, ponieważ zaproponowano mi pracę w tej samej firmie turystycznej, w nowo otwartym biurze w Warszawie. Planowałem już wielką karierę zawodową. Zaczęło się świetnie. Pierwsze doświadczenie za granicą, nowe wyzwanie w kraju. Praca wśród młodych, ambitnych ludzi. Jednak następne pół roku okazało się decydujące dla mojego powołania zakonno-misyjnego. Wtedy pojawiły się w sercu jasne i konkretne pytania: Czy spełnienie zawodowe jest sensem mojego życia? Jeśli nie, co nada sens życiu? Wiedziałem jedno – musi to być związane z Bogiem i posługą drugiemu człowiekowi. Coraz bardziej przekonywałem się również, że w wyborze drogi życiowej powinienem poświęcić się Bogu radykalnie, oddać Mu siebie całego. I tak dojrzałem do przekonania o moim powołaniu kapłańskim. Chciałem, aby to przekonanie realizowało się w zakonie misyjnym.

Patrząc na ten wybór z perspektywy kilkuletniego pobytu u werbistów, myślę, że w wyborze seminarium misyjnego pomogły mi wcześniejsze wyjazdy zagraniczne i pragnienie przygody, doświadczenia czegoś ciekawego w życiu. Duże znaczenie miały wyjazdy do Taizé, gdzie doświadczyłem Kościoła uniwersalnego – Kościoła wielu narodów, języków i kultur. Szukając już konkretnie zakonu, do którego mógłbym wstąpić, spotkałem się z o. Antonim Jucewiczem SVD. Powiedział

mi wówczas, że werbiści są najbardziej misyjnie nastawionym zgromadzeniem w Polsce. Tym jednym zda-

niem przekonał mnie co do decyzji o wyborze Zgromadzenia Słowa Bożego, do którego wstąpiłem w 2006 r. Był to czas zgłębiania i potwierdzania drogi powołania, na którą zaprosił mnie Bóg.

Po siedmiu latach formacji (rok nowicjatu i sześć lat studiów) pragnę dziś podziękować Panu Bogu za dar powołania zakonno-misyjnego, co więcej – za dar kapłaństwa. Moje podziękowanie kieruję także do całej wspólnoty werbistowskiej, w której wzrastałem przez te lata – do formatorów, kleryków i współbraci. Dziękuję również Wam, Drodzy Przyjaciele misji za modlitwę i proszę o dalsze wypraszenie nam łask u Boga, o wierne wypełnienie wszystkiego, do czego nas wzywa. Teraz przede mną już konkretne wyzwanie misyjne – przełożeni przeznaczyli mnie do pracy w Wietnamie.

Krzysztof Malejko SVD



Ze współbraćmi w Steylu; drugi z lewej o. Kazimierz Gergont SVD, ojciec duchowny w seminarium w Pieniężnie

zdjęcia: archiwum Krzysztofa Malejki SVD

Urodziłem się 14 listopada 1983 r. w szpitalu w Halilulik na wyspie Timor w Indonezji. Halilulik to mała miejscowość, oddalona o 25 km od mojego rodzinnego domu w Atambua. W Halilulik pracują w służbie zdrowia misjonarki Służebnice Ducha Świętego. I tak, z Bożą pomocą i pod opieką Służebnic Ducha Świętego przyszedłem bezpiecznie na świat. Dziękuję Bogu za wszystko i za ich troskę.

Rodzice dali mi na imię Adipati Yunus Alfrid Manek – popularne męskie imię wśród Indonezyjczyków mieszkających na Jawie, i wołają na mnie Adi, co w starym języku jawańskim oznacza Najwyższy. Jestem pierwszym dzieckiem w rodzinie, mam jeszcze trzy siostry. Rodzice są katolikami; mama pracuje jako nauczycielka w szkole podstawowej, a tata jest leśnikiem. Dzięki nim wszyscy otrzymaliśmy wykształcenie.

Już w wieku pięciu lat chodziłem do szkoły w mojej miejscowości; mama uczyła mnie od czwartej klasy. Trudno było być dzieckiem nauczycielki, ale wszystko ma swoje zalety. W podstawówce byłem jak każde dziecko – czasami grzeczny, a czasami niegrzeczny. Dzięki zdolnościom do tańca wiele razy reprezentowałem moją szkołę na konkursach tańca ludowego (*likurai*), który bardzo lubiłem – zawsze zajmowałem drugie albo trzecie miejsce, nigdy pierwsze. To przez te konkursy poznałem misjonarzy werbistów, ponieważ mój proboszcz-werbista bardzo popierał moje i kolegów zaangażowanie w ćwiczeniu tańców ludowych. Jednak nigdy nie marzyłem o zostaniu zakonikiem czy kapłanem.

Po ukończeniu szkoły podstawowej przez rok uczęszczałem do katolickiego gimnazjum w Halilulik. Ze względu na oddalenie od rodziny, w drugiej klasie rodzice przenieśli mnie do gimnazjum państwowego w moim miasteczku. Po gimnazjum miałem zamiar kontynuować naukę w technikum mechanicznym, ale rodzice woleli inaczej. Mama namawiała mnie, abym wstąpił do niższego seminarium, twierdząc, że seminarium jest najlepszą szkołą i odpowiednim miejscem, aby zostać w przyszłości dobrym człowiekiem. Zgodziłem się i tak wszystko się zaczęło.

Przez cztery lata chodziłem do niższego seminarium Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Lalian na Timorze, położonego 5 km od mojego domu. Miałem dobry kontakt z werbistami – nowicjuszami. Zacząłem się wtedy interesować ich sposobem życia. Najbardziej imponowało mi to, że klerycy bardzo dobrze grali w piłkę nożną, a także mieli dobry zespół muzyczny. Dlatego po ukończeniu niższego semi-

narium podjąłem decyzję, aby zostać werbistą. We wrześniu 2002 r. zostałem przyjęty do nowicjatu św. Józefa w Nenuk na Timorze.

Po dwóch latach nowicjatu popłynęliśmy z kolegami-nowicjuszami na Flores, do wyższego seminarium św. Pawła w Ledalero-Maumere. Studiowałem tam filozofię, a pod koniec studiów dostałem zaproszenie od Polskiej Prowincji, aby w Polsce kontynuować studia i podjąć teologię. Kiedy usłyszałem o tym zaproszeniu, byłem bardzo zaskoczony; nie wierzyłem, bym mógł uczyć się czegoś w języku polskim. Tym bardziej, że wcześniej słyszałem od naszych misjonarzy, że polski jest bardzo trudny do opanowania, a ponadto Polska leży bardzo daleko od mojego

Wszystko zaczęło się od małych rzeczy

Adipati Y.A. Manek SVD jako członek zespołu Querido Matias



rodzinnego kraju. Trudno mi było podjąć decyzję. Jednak po długim namyśle powiedziałem przełożonemu, że udam się do Polski. I tak 16 listopada 2007 r. przyjechałem tu razem z moim kolegą Vincentem.

Bardzo się cieszę, że miałem okazję przebywać w Polsce i przez to poznać jej mieszkańców, ich zwyczaje i kulturę, a przede wszystkim mogłem zdobyć tu wykształcenie. Dziękuję Bogu za wszystko i Bóg zapłać! Dostałem przeznaczenie do pracy misyjnej w Indonezji na Jawie.

Bóg wie, co czyni. Polećmy wszystkie nasze intencje Bogu, a On sam będzie działał.

Adipati Y.A. Manek SVD



Adi Manek SVD z kolegami-klerykami



Paweł Ratajczak SVD w pokoju
św. Arnolda Janssena w Steylu

Urodziłem się w 1977 r. w Gostyniu w Wielkopolsce, gdzie w 1996 r. ukończyłem liceum ogólnokształcące i zdałem maturę. Podjąłem studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Wrocławskiej, jednak po pewnym czasie zrezygnowałem z dalszej nauki i w latach 1997-1998 odbyłem zasadniczą służbę wojskową w Jednostkach Zmechanizowanych w Żarach i w Gubinie n. Odrą. Mam dwie młodsze siostry: Magdę, która jest pielęgniarką i Anię, która skończyła etykę na UKSW w Warszawie. Bardzo długo zastanawiałem się nad moim miejscem w życiu i powołaniem – parę dobrych lat. W tym czasie czytałem dużo książek, i to całkiem poważnych, wiele czasu spędzałem na modlitwie. Można powiedzieć, że całym moim światem były dobre książki i czasopisma. Aby zrozumieć współczesny świat i drugiego człowieka, interesowałem się duchowością, teologią, filozofią, a także publicystyką społeczno-polityczną.

Przez wiele lat pełniłem służbę ministrancką w mojej parafii pw. Ducha Świętego w Gostyniu. Od dziecka byłem blisko Ołtarza Pańskiego. Jestem szczególnie wdzięczny Bogu za Msze św. i uroczystości kościelne, w których uczestniczyłem w sanktuarium Matki Bożej Świętogórskiej. Bazylika na Świętej Górze w Gostyniu od 500 lat jest miejscem wielu cudów znanych i nieznanymi, do tego miejsca pielgrzymują szczególnie okoliczni mieszkańcy. Właśnie tam przez długi czas rozeznawałem swoje powołanie i modliłem się o potrzebne łaski.

Moje powołanie zakonno-kapłańskie z pewnością rozpoczęło się w domu. Dzięki temu, że poważnie traktowaliśmy swoją przyszłość i dużo rozmawialiśmy na ważne tematy, mogłem już od dziecka przygotowywać się na nieznane powołanie życiowe. Księża werbistów znałem „od zawsze”, gdyż mam wujka werbistę; także mama pochodzi z parafii kiedyś prowadzonej przez księży werbistów, więc nasłuchiwałem się wiele o ich pracy parafialnej i misyjnej. Uczestniczyłem również w „Wakacjach z misjami” organizowanych dla dzieci i młodzieży przez nieżyjącego już o. Eugeniusza Śliwkę SVD.

W 2006 r. zostałem przyjęty do postulatu księży werbistów w Nysie, a potem do nowicjatu w Chludowie. Studia filozoficzno-teologiczne odbyłem w Pieniężnie w Misyjnym Seminarium Duchownym Zgromadzenia Słowa Bożego. 8 września 2012 r.

złożyłem śluby wieczyste, a 30 września przyjąłem święcenia diakonatu z rąk bp. Jana Szkodonia w werbistowskiej parafii w Krakowie-Golkowicach.

Cieszę się, że mogę realizować swoje powołanie w Zgromadzeniu Słowa Bożego, które dostrzega szerokie horyzonty misyjne i wielką potrzebę ewangelizacji ludzi na wszystkich kontynentach. Dla Założyciela zgromadzenia, św. Arnolda Janssena, najważniejsze było Słowo, które stało się Ciałem, aby człowiek mógł się stać dzieckiem Bożym. Potrzeba więc głoszenia Słowa Bożego w każdej postaci, aby odbudować i pogłębić wiarę współczesnych chrześcijan, zagubionym rzucić linę ratowniczą nadziei, przyprowadzić do źródła Życia umierających duchowo oraz pozyskać dusze nieznających Boga.

Teraz, po kilku latach przygotowań, mam przyjąć święcenia kapłańskie 28 kwietnia br. w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie z rąk abp. Jana Pawła Lengi MIC. Zostałem przeznaczony do pracy w Chorwacji. I chociaż jest to kraj katolicki, położony w Europie, to jednak mocno ucierpiał w strasznej wojnie domowej na Bałkanach, której następstwem

jest kryzys rodziny, duże migracje ludności i wielkie przemiany społeczne. Poza tym Chorwacja jest dziś krajem o wzmożonym ruchu turystycznym. Wszystkie te okoliczności są wezwaniem do ewangelizacji i świadczenia o Bożej Prawdzie i Dobroci. *Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo* (Mt 9,37-38).

Pozdrawiam wszystkich Czytelników

„Misjonarza” i proszę o modlitwę. Szczęść Boże!

Paweł Ratajczak SVD

Żniwo wprowadzie wielkie...



W Steylu

zdjęcia: archiwum Pawła Ratajczaka SVD



Marek Ostrycharz SVD – podpisywanie aktu ślubów wieczystych w obecności prowincjała, o. Andrzeja Danilewicza SVD



Z rodziną, po uroczystości złożenia ślubów wieczystych

zdjęcia: archiwum Marka Ostrycharza SVD

Na pewno wielokrotnie słyszeliśmy słowa: Do Jezusa przez Maryję – *Ad Iesum per Mariam*, w przepiękny sposób opisujące Najświętszą Maryję Pannę jako naszą Orędowniczkę i Pośredniczkę u Chrystusa. Jednak dla mnie słowa te znaczą też to, że Maryja jest również Matką, Wychowawczynią i Opiekunką powołań kapłańskich i zakonnych, także mojego powołania. Kiedy bowiem przypominam sobie różne wydarzenia z mojego życia i układam je w całość, wychodzi na to, że Najświętsza Maryja Panna zawsze była obecna w moim życiu.

Odkąd pamiętam, z Rodziną czy też osobiście, pieszo czy różnymi środkami komunikacji, bardzo często pielgrzymowałem do sanktuariów poświęconych czci Maryi. Jest ich oczywiście sporo, ale najbliższe mojemu sercu na zawsze pozostaną: sanktuarium Matki Bożej Śnieżnej na Górze Iglicznej w Międzygórzu (diecezja świdnicka), Matki Bożej Łaskawej w Krzeszowie (diecezja legnicka), no i oczywiście Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze. Pielgrzymowałem, by przez Maryję poznawać Boga i zbliżać się do Niego coraz bardziej. Wyruszałem do tych sanktuariów, by za wstawiennictwem Maryi prosić Boga o dobre rozeznanie drogi życiowej i powołania.

Oczywiście to pielgrzymowanie nie byłoby możliwe, gdyby nie najbliższa Rodzina. To ona jest tą pierwszą wspólnotą, która przekazała mi wiarę, najważniejsze cnoty i wartości życia chrześcijańskiego. Odmawiając wspólnie z Rodziną w każdą niedzielę Różaniec, nauczyłem się zbliżać do Jezusa przez Maryję. Za to wszystko z całego serca Rodzinie dziękuję.

Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o rodzinnej parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Wałbrzychu (Podzamcze). To także w niej wzrastało i rozwijało się moje powołanie poprzez służbę ministrancką przy ołtarzu czy wspólną modlitwę o powołania kapłańskie, zakonne i misyjne; również przez kontakt z wieloma kapłanami i parafianami. Wszystkim pragnę podziękować za wsparcie modlitewne i duchowe.

A wracając do tytułu – „Do Jezusa przez Maryję”, to wspomniane pielgrzymowanie do Maryi i modlitwa różańcowa były początkiem odkrywania mojego powołania. A potem to już się potoczyło. Po skończeniu szkoły średniej (ZS nr 8) w Wałbrzychu (skąd pochodzę), postanowiłem wstąpić do Zgromadzenia

Do Jezusa przez Maryję

nia Słowa Bożego, choć wcześniej nie słyszałem o jego istnieniu, ani nic nie wiedziałem o jego pracy i posługiwaniu. Jednak pewnego dnia trafił w moje ręce list od misjonarza, w którym opisywał on swoją pracę. Treść tego listu na tyle mnie zainteresowała, że pojawiła się myśl o pójściu za Chrystusem i pomaganiu człowiekowi.

Tak więc 15 sierpnia 2004 r. rozpocząłem postulat w Nysie. Następnie był czas nowicjatu w Chludowie (2004/2005) i pierwsze śluby zakonne (29 września 2005 r.) oraz Pieniężno i studia filozoficzno-teologiczne w latach 2005-2013. Zaś 8 września ub.r. złożyłem śluby wieczyste w Zgromadzeniu Słowa Bożego, a 30 września przyjąłem święcenia diakonatu. Będąc na poszczególnych etapach formacji, mogłem bardziej utwierdzić się w przekonaniu, że jest to właściwa dla mnie droga życiowa, którą wybrałem.

W trakcie formacji miałem możliwość zdobycia dwuletniego doświadczenia misyjnego w Meksyku (2009-2011). Jest to o tyle istotne, że kraj ten jest znany z objawień Matki Bożej z Guadalupe. Tak więc mogę powiedzieć, że kolejny raz Maryja była obecna w moim życiu, w moim kroczeniu drogą powołania misyjno-zakonnego. Odbieram to jako znak Jej matczynej opieki nade mną.

Również teraz, będąc już kapłanem, w moim posługiwaniu chciałbym przybliżyć ludzi do Jezusa przez Maryję. Wiem bowiem, że przez Nią i z Nią można poznać Boga i kochać Go coraz bardziej. Przez Maryję idzie się do Chrystusa drogą najprostszą i najsukuteczniejszą. Tym bardziej będę miał ku temu sposobność, że zostałem przeznaczony do pracy misyjnej na Kubie, gdzie czci się Matkę Bożą z Cobre.

Korzystając z okazji, pragnę podziękować również Wam, Drodzy Czytelnicy „Misjonarza”, za wspieranie dzieła misyjnego Kościoła. Proszę Was o dalsze modlitwy i wsparcie misjonarzy, by słowa Jezusa Chrystusa: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody*, mogły być realizowane na wszystkich kontynentach, *aż do skończenia świata*. Tak, by „przed światłością Słowa i Duchem łaski ustąpiły mroki grzechu i noc niewiary – a Serce Jezusa niech żyje w sercach wszystkich ludzi”.

W miłości Wcielonego Słowa Bożego,

Marek Ostrycharz SVD

Czas życia ludzkiego jest jak nić rozciągająca się od narodzin aż po śmierć. Jednak wydarzenia składające się na moje życie przypominają raczej perski dywan. Tysiące wielobarwnych nitek, splatających się w misterne wzory i obrazy. Chcieć umieścić wydarzenia w porządku czyśto chronologicznym to jakby wypruć z dywanu poszczególne nitki i ułożyć je obok siebie. W moim życiu mogę wyróżnić wydarzenia, które nazywam kamieniami milowymi, mającymi wpływ na moje życiowe decyzje i misyjny charakter powołania.

Urodziłem się w Reszlu na Warmii. Sakrament chrztu, komunii i bierzmowania przyjąłem w kościele parafialnym pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Reszlu. W Reszlu chodziłem do Szkoły Podstawowej Nr 3 im. Marii Dąbrowskiej i ukończyłem Liceum Agrobiznesu przy Zespole Szkół Rolniczych i Ogólnokształcących im. Macieja Rataja, zdobywając zawód technika agrobiznesu ze specjalizacją rolnictwo ekologiczne.

Pierwszym kamieniem milowym, który sobie uświadamiam, było wydarzenie w dzieciństwie, kiedy do mojego rodzinnego domu przyszedł ksiądz po kołędzie i zapytał mnie, kim chciałbym zostać. Odpowiedziałem, że chcę być misjonarzem. Te słowa brzmiały we mnie przez kolejne lata mego życia. Nigdy się nie zastanawiałem nad nimi; nie wiedziałem, z czym się wiąże; nie



Andrzej Zalewski SVD, okolice Znamieńska w Obwodzie Kaliningradzkim

Kamienie milowe na drodze powołania

łączyłem bycia misjonarzem z byciem księdzem.

Drugim kamieniem milowym było moje spotkanie i zaprzyjaźnienie się z rodziną Karmazów. Panie Irena i Leokadia oraz ich brat Jan Karmaza przez wszystkie lata, począwszy od dzieciństwa przez wiek młodości, byli dla mnie dobrymi wychowawcami. Panie Irena i Leokadia to emerytowane polonistki z Wileńszczyzny, które od 1991 r. do 2005 r. kształtowały moją osobowość. Jako polonistki pomagały mi przygotować się do wszystkich egzaminów. Zabierały mnie ze sobą do kina czy teatru, ale również do Częstochowy czy Gietrzwałdu. Zachęciły mnie, abym brał udział w Europejskich Spotkaniach Młodzieży Taizé w Hamburgu i Lizbonie. Jestem przekonany, że ich troska o mój intelektualny i duchowy rozwój zaowocowała tym, że dziś jestem kapłanem.

Trzecim kamieniem milowym w moim życiu było to, iż w ósmej klasie szkoły podstawowej zostałem ministrantem. Moi znajomi dziwili się temu bardzo, ponieważ chłopcy zostają ministrantami zazwyczaj w bardzo młodym wieku, a w ósmej klasie raczej przestają nimi być. To wydarzenie było bardzo spontaniczne. Od pierwszego dnia ministrantury przez cały rok nie opuściłem ani jednej Mszy św. Wtedy wszystko wydawało się nowe – dotychczas chodziłem do kościoła tylko w niedziele, a okazało się, że w ciągu roku jest wiele świąt. W tym czasie pod koniec sierpnia do reszelskiej parafii przy-



zdjęcia: archiwum Andrzeja Zalewskiego SVD



Nowicjaci Ksieleży Werbistów

jechała nowa siostra zakrystianka, s. Kinga Średzińska MSF (Misjonarka Świętej Rodziny). Dziś wiem, jak ogromną rolę spełniła w moim powołaniu. Dzięki niej odrodziło się we mnie pragnienie z dzieciństwa, aby zostać misjonarzem, a dzięki jej świadectwu zapragnąłem zostać zakonnikiem. Przez wszystkie lata towarzyszy mi na drodze do kapłaństwa i duchowo ofiaruje za mnie wszystkie cierpienia i modlitwy. Mogę śmiało powiedzieć, że moje kapłaństwo to jej duchowe dziecko, a ona sama jest moją duchową matką.

Czwartym kamieniem milowym był mój przyjazd do Pieniężna na nocne czuwania młodzieżowe, w wieku 14 lat po raz pierwszy. Od tamtego dnia aż do wstąpienia do zgromadzenia nie opuściłem ani jednego czuwania.

Piątym kamieniem milowym była moja decyzja o wstąpieniu do Zgromadzenia Słowa Bożego. Kiedy zastanawiałem się nad drogą swojego powołania, wiedziałem, że chcę być misjonarzem, następnie zakonnikiem i kapłanem. Bardzo pragnąłem pojechać na misję. Dlatego zaraz po maturze wysłałem do Pieniężna podanie z prośbą o przyjęcie, było to w pierwszych dniach lipca 2005 r. Przed maturą obiecałem sobie, że jeśli pomyślnie zdam egzaminy, pójdę na pielgrzymkę do Wilna, aby podziękować Bogu. Kiedy byłem w drodze, zadzwoniła do mnie mama i powiedziała, że przyszedł do mnie list z dziwnymi pieczętkami z jakiegoś zakonu. Powiedziałem mamie, aby otworzyła i przeczytała. Po chwili zadzwoniła ponownie i poinformowała, że zostałem przyjęty do Zgromadzenia Słowa Bożego. Przez całą pielgrzymkę radość i szczęście mnie nie opuszczały. Nie wiem, co wtedy przeżywała mama, nie było mnie obok niej. Dopiero po kilku latach powiedziała, że miała łzy w oczach, kiedy dowiedziała się, że idę do zakonu.

Szósty kamień milowy to formacja zakonna. Do postulatów w Nysie przyjechałem 15 sierpnia 2005 r., wraz ze mną było 13 postulantów. Sześć tygodni pod okiem o. Krzysztofa Łukoszczyka SVD minęło szybko. W Chłudowie nowicjat rozpoczęło ze mną 12 osób, a mistrzem nowicjatu był wieloletni misjonarz z Japonii, o. Bogusław Nowak SVD, któremu wiele zawdzięczam. Jego metoda i osobiste świadectwo pomogły mi w lepszym odczytaniu powołania i utwierdzeniu się w wyborze drogi. Pierwsze śluby składało ze mną siedmiu nowicjuszy.



Z panią Leokadią Karmazą

Po czterech latach studiów w Misyjnym Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie wyjechałem na roczną praktykę *regency* na daleki Krym na Ukrainie. Tam spotkałem wielu wspaniałych ludzi, od których uczyłem się wiary, myślę o nich każdego dnia i modlę się za nich. Śluby wieczyste złożyłem 8 września 2012 r., zaś 30 września w Krakowie-Golkowicach otrzymałem święcenia diakonatu z rąk bp. Jana Szkodonia. Praktykę diakona odbyłem w Gwardiejsku w Obwodzie Kaliningradzkim, u o. Jerzego Jagodzińskiego SVD, wieloletniego misjonarza na Wschodzie. Data moich

święceń kapłańskich to 28 kwietnia 2013 r., ich szafarz – abp Jan Paweł Lenga MIC, emerytowany arcybiskup Karagandy w Kazachstanie.

W petycji misyjnej na pierwszym miejscu wpisałem Rosję, na drugim Ukrainę, na trzecim Obwód Kaliningradzki. Ukraina i Obwód podlegają pod Polską Prowincję, dlatego decyzją ojca generała zostałem przeznaczony do Polskiej Prowincji z wybo-rem miejsca mojego misjonowania.

Drodzy Czytelnicy „Misjonarza”, serdecznie Was pozdrawiam; cieszę się, że czytacie ten miesięcznik i jesteście przyjaciółmi werbistów i przyjaciółmi misji.

Andrzej Zalewski SVD



Nad jeziorem w Św. Lipce z s. Kingą Średzińską

BILETY I WYPRAWKA

Podobnie jak w poprzednich latach, i w tym roku grupa młodych misjonarzy werbistów i misjonarzy świeckich udaje się na misję. Zakup biletów i niezbędnych rzeczy potrzebnych w pracy misyjnej to duże koszty. Można pomóc młodym misjonarzom w ich starcie na misjach, wpłacając ofiarę na poniżej podane konto, z dopiskiem:

BILETY I WYPRAWKA

Referat Misyjny Księży Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 242 92 93, e-mail: refermis@werbisci.pl

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księży Werbistów w Polsce.

Wiesław Dudar SVD

fot. Mirosław Wołodko SVD



Wspólnota misjonarzy werbistów przed domem prowincjalnym w Lome, Togo



ABY SEMINARIA, ZWŁASZCZA
KOŚCIOŁÓW MISYJNYCH, FORMOWAŁY
PASTERZY WEDŁUG SERCA CHRYSZTUSA,
CAŁKOWICIE ODDANYCH GŁOSZENIU
EWANGELII.

Jedna z dziewcząt w naszej grupie młodzieżowej pochodziła z Zimbabwe, z bardzo biednej rodziny. Nazywała się Thamary. Uczyla się, pasąc krowy każdego ranka, pracowała w ciągu dnia, a wieczorami, kiedy już nie było światła, modliła się. Z Pismem Świętym zaczynała i kończyła dzień, jej wzorem była i jest Mała Tereska od Dzieciątka Jezus. Dziś ta piękna młoda kobieta żyje życiem uniwersyteckim, mówi biegle po angielsku, zabiera głos na spotkaniach studentów, działa w organizacji charytatywnej... Nie ma wolnej chwili, by myśleć o sobie. Modliła się zawsze, aby zostać prawnikiem i w ten sposób pomagać ludziom w jej kraju. Pasąc krowy przy gorących drogach Zimbabwe, prosiła Boga o spełnienie marzeń. Nikt nie wierzył w te plany, ale ta drobna osoba codziennie rano wstawiała i rozpoczynała dzień od dziękowania Bogu za cud życia. Wierzyła, że będzie studiować prawo w dniu, w którym On to zaplanował. Nauczyciele zauważyli

jej wielkie zdolności i determinację i po wielu staraniach otrzymała stypendium od rządu na studia w Republice Południowej Afryki. Jest teraz jedną z najlepszych studentek na uniwersytecie w Thohoyandou. Ona wie, że Jezus jest wciąż obecny w jej życiu i od Niego wszystko zależy.

Dla każdego Afrykańczyka deszcze i słońce, zdrowie i choroby, słowa i czyny – wszystko jest znakiem Jego błogosławieństwa i Zmartwychwstania.

Stąd nasza modlitwa, by seminaria spodarowały młodym klerykom tę prostą mądrość, polegającą na osobistym doświadczeniu obecności żywego Jezusa w życiu codziennym, osobistej relacji z Nim. Ewangelizacja musi wypływać z serca pełnego Boga. Nie może opierać się tylko na wiedzy książkowej, ale na doświadczeniu miłości Dobrego Pasterza o szeroko otwartym sercu. Wiara rodzi się ze słuchania. Spotkanie z żyjącym Bogiem stanowi sedno naszej wiary i centrum życia Kościoła. Paweł VI powiedział, że współczesny

człowiek „chętniej słucha świadków aniżeli nauczycieli, a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami”. Dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebni są ludzie, którzy chcą świadczyć, że Jezus żyje i jest z nami, potrzebni są świadkowie Ewangelii, którzy uznają prawdę, że wszyscy bardzo potrzebujemy Boga i Jego Ducha, Jego przebaczenia i miłości.

Głoszenie Ewangelii to mówienie o Jezusie obecnym w nas, który powinien przez nas promieniować. Chrześcijaństwo nie jest systemem myślowym czy kodeksem postępowania, jest przede wszystkim przymierzem życia z Bogiem. Słusznie powiedziano, że Jezus nie pozostawił nam ani jednej zapisanej Jego ręką linijki ze swoich dialogów, jak np. Platon. Nie przekazał nam tablicy z prawem, jak uczynił to Mojżesz. Nie podyktował Koranu, jak zrobił to Mahomet. Nie założył ugrupowania wyznawców, jak Budda. Powiedział jednak: *A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mt 28,20).

Ważne jest, by klerycy byli przygotowywani do nawiązania kontaktu z ludźmi w duchu Ewangelii, która jest wspaniałą historią Miłości. Stąd nasza modlitwa o przyszłych pasterzy Kościoła, którzy głosiliby – na wzór Serca Jezusa – swoim doświadczeniem spotkania Boga z człowiekiem, o Miłości i Przyjaźni między niebem a ziemią. Im bardziej się Mu oddajemy, tym bardziej rozumiemy, że to On jest skarbem.

Każdego dnia piszemy listy do różnych osób. Trzeba czuć nad tym, ażeby pisać je prawdziwie, bo może być tak, że jedyną zrozumiałą Ewangelią dla ludzi będzie właśnie Ewangelia pisana przez każdego z nas. Módlmy się więc, by klerycy już teraz pisali swoim życiem prawdziwą Ewangelię Miłości, spotkania Boga z człowiekiem oraz by wiedzieli, kim jest Dobry Pasterz – tylko wtedy bowiem będą głosili Jezusa, który jest z nami zawsze i nas kocha; tylko wtedy świat będzie miejscem, gdzie Miłość stanie się symbolem żyjącego Boga, kochającego miłością największą, do zaleśnienia Krzyża.

Dolores Zok SSpS

Starszych więc, którzy są wśród was, proszę, ja również starszy, a przy tym świadek Chrystusowych cierpień oraz uczestnik tej chwały, która ma się objawić: paście stado Boże, które jest przy was, strzegąc go nie pod przymusem, ale z własnej woli, jak Bóg chce; nie ze względu na niegodziwe zyski, ale z oddaniem; i nie jak ci, którzy ciemieją gminy, ale jako żywe przykłady dla stada (1 P 5,1-3).



o. Jan J. Stefanów SVD

Ecclesia semper reformanda

Po raz kolejny opóźnienie w dostarczeniu artykułu daje mi możliwość nawiązania do dwóch wydarzeń bieżących, żywo komentowanych w różnych mediach i w różnych kręgach – ustąpienia z urzędu papieża Benedykta XVI i wyboru nowego papieża, Franciszka.

Dymisja papieża

11 lutego br. uczestniczyłem w Monachium w kolejnym zebraniu Rady Nadzorczej Katolickiej Federacji Biblijnej. W pewnym momencie nasze zebranie zostało przerwane wejściem sekretarki biskupa przewodniczącego, która oznajmiła nam, że Benedykt XVI ogłosił swoją dymisję. Wiadomość ta została przyjęta przez nas ze zdziwieniem, lecz także ze spokojem i zrozumieniem. Komentując tę informację po zakończeniu zebrania, byliśmy jednomyślni w opinii, że odważny gest papieża pomoże przywrócić papiestwu jego oryginalny, biblijny charakter – przyczyni się do postrzegania na nowo papieża nie tyle jako monarchy dożywotnio sprawującego władzę, ile po prostu biskupa Rzymu, który, podobnie jak inni biskupi, po osiągnięciu pewnego wieku podaje się do dymisji, umożliwiając wybór młodszego następcy. W 1 Liście do Tymoteusza mówi się o biskupie, że *powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwoity, gościnnie, sposobny do nauczania, nie przebiegający miary w picu wina, nieskłonny do bicia, ale opanowany, niekłótniwy, niechciwy na grosz, dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości, z całą godnością. Jeśli ktoś bowiem nie umie stanąć na czele własnego domu,*

Jeśli ktoś nie umie stanąć na czele własnego domu, jakież będzie się troszczył o Kościół Boży? (1 Tm 3,5).

jakież będzie się troszczył o Kościół Boży? (3,2-5). Jako główny powód swojej dymisji Benedykt XVI podał właśnie niezdolność podołania obowiązkowi wynikającemu ze sprawowania posługi biskupa Rzymu. Decyzja ta uznana została powszechnie za wyraz wielkiej pokory i miłości do Kościoła.

Warty podkreślenia w tym kontekście jest fakt, że następca Benedykta XVI, papież Franciszek, upraszczając ceremonię rozpoczęcia swego pontyfikatu przede wszystkim zmienił jej charakter i nazwę z „intronizacji” na „rozpoczęcie posługi Piotrowej przez biskupa Rzymu”, wyzwalając w ten sposób posługę papieża z jej upolitycznienia i podkreślając jej charakter duszpasterski i służebny.

Kościół uniwersalny

O ile dymisja papieża Benedykta XVI wywołała powszechną konsternację, to nie mniejszym zaskoczeniem był wybór na Stolicę Piotrową biskupa pochodzącego spoza Europy – Argentyńczyka Jorge Mario Bergoglio. Powszechnie mówi się o nim, że jest pierwszym papieżem spoza Europy. Nie jest to jednak do końca zgodne z prawdą, gdyż spośród 266 papieży 8 pochodziło z Bliskiego Wschodu i trzech z Afryki, ale prawdą jest też, że nie-Europejczycy pochodzili z basenu Morza Śródziemnego. Najwięcej papieży było z Włoch – 210, 16 Francuzów, 11 Greków, 6 Syryjczyków, 5 Niemców i Polak. Papież Franciszek jest pierwszym papieżem

z tzw. Nowego Świata. W pewnym sensie możemy powiedzieć, że jesteśmy świadkami podobnego przełomu jak wybór pierwszych siedmiu diakonów wywodzących się spośród hellenistów (por. Dz 6,1-7) czy otwarcie się pierwotnego Kościoła na pogan w efekcie Soboru Jerozolimskiego (por. Dz 15,1-35). Wybór papieża pochodzącego z Ameryki Południowej symbolicznie zamyka proces dojrzewania i integracji tamtejszego Kościoła i jest wyrazem i uznaniem jego dojrzałości. Pierwsze gesty i zachowanie nowego papieża, bardzo proste a jednocześnie pełne głębokiego symbolizmu, zapowiadają, że może to być rzeczywiście pontyfikat o przełomowym i ubogacającym znaczeniu dla Kościoła, podobnym do tego co dokonało się w pierwszym wieku po otwarciu się chrześcijaństwa na kulturę grecką.

Jeden Kościół, wiele modeli

Zmiany zachodzące w Kościele, wyzwania stojące przed nowym papieżem oraz głosy sprzeciwu wobec „zbytniego nowinkarstwa”, które bardziej lub mniej

nieśmiało zaczynają się odywać w różnych zakątkach Kościoła, stanowią zaproszenie do zastanowienia się nad naturą Kościoła i nad jego organizacją. Miesiąc po miesiącu na łamach „Misjonarza” podejmujemy to wyzwanie i w świetle Słowa Bożego przyjrzymy się różnym modelom Kościoła wyłaniającym się z kart Nowego Testamentu, by ten

Kościół lepiej poznać, mocniej pokochać i kreatywniej rozwijać.

Jan J. Stefanów SVD

Zmiany zachodzące w Kościele, wyzwania stojące przed nowym papieżem oraz głosy sprzeciwu wobec „zbytniego nowinkarstwa”, stanowią zaproszenie do zastanowienia się nad naturą Kościoła i nad jego organizacją.



Andrzej Dzida SVD

Pochodzę z Poznania, pięknego miasta nad Wartą, kołębki Piastów. Wzrastałem na terenie parafii archikatedralnej św. Piotra i Pawła i tu otrzymałem chrzest. Mieszkalem z Rodzicami, Dziadkami i starszym bratem Przemkiem w jednej kamienicy na Śródcie nieopodal Ostrowa Tumskiego, 2 minuty drogi od kościoła św. Małgorzaty i 10 minut od katedry. Stawiałem tu pierwsze kroki, poznawałem tradycję, uczyłem się historii i geografii, w formie zabawy, od mojego Dziadka Tadeusza. Gdy miałem 5 lat, przenieśliśmy się na Rataje, na obrzeża miasta, w pobliże kościoła pw. Najświętszej Bogarodzicy Maryi. W tym kościele byłem ministrantem od 6 roku życia. Lubiliśmy chodzić z bratem do kościoła, gdyż po drodze mijaliśmy liczne miejsca, w których mogliśmy nieco podjąć „zdrowej żywności” ©. Na tym nowym osiedlu urodziły się moje siostry, Justynka i Honoratka.

Pierwszym wydarzeniem, które zapisało się szczególnie w moim życiu, była I Komunia św. i pragnienie, aby być dobrym, chociaż nie wiedziałem, co to oznacza. Zacząłem poszukiwać. Najpierw szukałem prawdy w historii, potem w biznesie. Trafiłem też do wojska i przez pięć miesięcy uczestniczyłem w misji ONZ w Jugosławii. To doświadczenie nauczyło mnie inaczej patrzeć na historię. Kluczem do pokoju jest miłosierdzie i słowa: *Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!* (Rz 12,21).

Zawsze lubiłem czytać książki podróżnicze i o świętych. Te pierwsze z czasem przeważyły, gdyż stwierdziłem, że na świecie jest za dużo hipokryzji i trudno w obecnych czasach o świętych. Tak więc pracowałem w banku, studiowałem politologię, a potem ekonomię (MBA), jednocześnie podróżując po świecie. W 1997 r. „coś” mnie tchnęło, aby pisać pracę magisterską na temat kul-

tury w nauczaniu Jana Pawła II. Ta praca pozwoliła mi wrócić do pytania o dobro.

W 1999 r. podczas podróży statkiem między wyspami na Morzu Andamańskim podszedł do mnie pewien człowiek i spytał o lekturę, a czytałem Pismo Święte. Okazało się, że jest pastorem. Po jakimś czasie pojawił się Hindus, którego pastor poprosił o rozstrzygnięcie sporu dotyczącego Maryi. Ku mojemu zdziwieniu ten człowiek nic nie wiedział o Jezusie, więc tym bardziej nie mógł nic powiedzieć o Maryi. To spotkanie nauczyło mnie, że nie wszyscy urodzili się katolikami, a co ważniejsze, są osoby, które w ogóle nie słyszały o Jezusie.

„Niech żyje Trójjedyny Bóg w sercach naszych i w sercach wszystkich ludzi!”

Kolejnym przełomowym momentem była podróż dookoła świata, podczas której wśród wielu niespodziewanych zdarzeń pojawiły się dwa szczególnie istotne.

Najpierw – wizyta u Matki Bożej z Guadalupe w Meksyku, gdzie uklękłem przed Jej obrazem, odmawiając Anioł Pański. Zatrzymałem się przy słowach: „Oto ja, Służebnica Pańska, niech mi się stanie według Słowa Twego”. Niezwykle było to,

że nie miałem zwyczaju tej modlitwy odmawiać. Zdałem sobie sprawę, że tkwiła we mnie „myśl”, której starałem się nie zauważać. W tym momencie wydała mi się znana i uświadomiłem sobie, że Jezus mnie wzywa, abym był bliżej Niego i pełnił wolę Dobrego Ojca. Zrozumiałem, że Jezus mnie kocha i mi błogosławi. Powiedziałem: „No dobra, Jezu, niech się dzieje wola Ojca pełnego Miłości”, chociaż nie miałem pojęcia, jak dalek się potoczy.

Potem – spotkanie w Indonezji, gdzie na ulicy w Dżakarcie zaczęły mnie trzy młode muzułmanki, które chciały ze mną porozmawiać. Było to zaskakujące, gdyż raczej nie powinny rozmawiać z obcym mężczyzną, ale zgodziłem się. A one spytały mnie, czy jestem szczęśliwy i czy jest możliwe, aby wszyscy byli szczęśliwi.



Na misyjnym szlaku

Właściwie nie oczekiwały ode mnie żadnej odpowiedzi, zresztą jej nie znałem, ale te pytania pozostały we mnie.

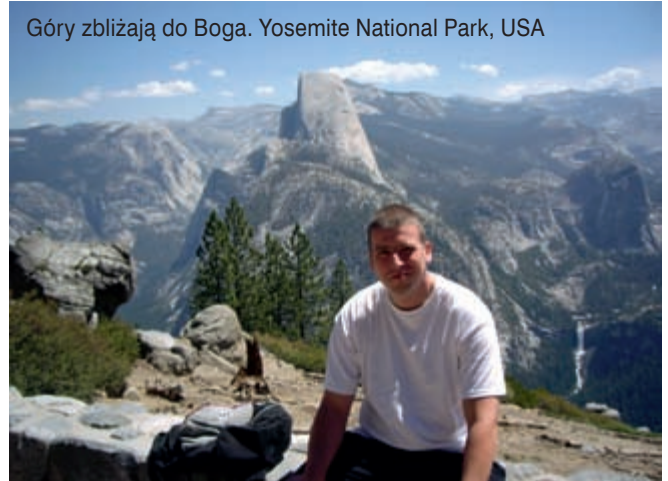
Po powrocie do kraju nie dawała mi spokoju myśl, aby zostać misjonarzem. W 2002 r. w TVP zobaczyłem film o posłudze o. Mariana Żelazka SVD wśród trędowatych w Indiach i stwierdziłem, że jeszcze są prawdziwi świadkowie Jezusa. Złożyłem podanie o przyjęcie do księży werbistów i od tego czasu rozpocząłem nową, pełną niespodzianek przygodę z Jezusem. Nowicjat i filozofię ukończyłem w Polsce, teologię w Chicago, a następnie odbyłem trzyletnią praktykę misyjną w Togo i na Madagaskarze. Na Madagaskarze miałem możliwość uczenia się od „starych misjonarzy”, o. Czesława Sadeckiego SVD, o. Zdzisława Gra-

propozycji misyjnych pojawiła się nowa misja, i to w Sudanie Południowym. Jest to nowe państwo, zmagające się z wieloma trudnościami, ale też z nadzieją na lepszą przyszłość. O takiej misji myślałem od początku i wyraziłem gotowość posługi w tym regionie. 30 grudnia otwarto naszą pierwszą parafię w Sudanie Południowym pw. Świętej Rodziny, z 33 stacjami misyjnymi. Na razie jako diakon pracuję w parafii afroamerykańskiej w Chicago, ale niedługo jako kapłan udam się na misję.

Moje święcenia odbędą się 25 maja 2013 r. w Chicago (Techny), w przeddzień 50. rocznicy kapłaństwa mojego wujka (jedyne go brata mojej Mamy), ks. Jerzego Adamczaka.



Na Akropolu



Góry zbliżają do Boga. Yosemite National Park, USA

da SVD i młodszego stażem o. Pawła Gałły SVD. Po powrocie z Afryki podążałem też śladami św. Pawła Apostoła i odkrywałem na nowo Biblię w Izraelu. Ten czas pozwolił mi na lepsze zrozumienie Słowa Bożego i Jego kontekstu oraz przygotował do podjęcia specjalizacji biblijnej z elementami duchowości.

Życie w międzynarodowym zgromadzeniu, jak również doświadczenie misyjne, służba przy różnych programach związanych z bezdomnymi, chorymi na AIDS i ludźmi z problemami mentalnymi, oraz praktyka przygotowująca do posługi kapłana w szpitalu, pozwoliły mi bardziej zbliżyć się do człowieka.

W momencie wstępowania do zgromadzenia nie było misji w Sudanie, ale podczas rozeznawania i podawania

Co ciekawe, udzielającym święceń będzie bp John Barwa SVD z Indii, z kraju misyjnego Ojca Mariana. Być może jest on jednym z jego wychowanków z Orissy, tak więc historia zaczyna koło.

Dziękuję Bogu za wszystkich ludzi, których spotkałem na swojej drodze, za rodzinę i za werbistów, za niesamowite znaki i wydarzenia w moim życiu, za możliwość podziwiania piękna tego świata i za to, że mogę być jednym z wielu misjonarzy, o których kiedyś tylko czytałem w książkach. Proszę o modlitwę za nowych świadków Dobrej Nowiny.

W miłości Słowa Bożego,

Andrzej Dzida SVD



W drodze do kolejnej wioski na Madagaskarze



Wśród królów na Madagaskarze

NOMINACJE DO ZARZĄDU POLSKIEJ PROWINCJI

Z dniem 1 maja br., wraz z rozpoczęciem nowej kadencji prowincjała Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego – o. Eryka Koppy SVD, decyzją Rady Generalnej w Rzymie trzyletnią posługę w Zarządzie Polskiej Prowincji w latach 2013-2016 rozpoczną: o. Sylwester Grabowski SVD – wiceprowincjał, o. Józef Węclawik SVD – admonitor, br. Piotr Szewczuk SVD – radca i o. Jan Wróblewski SVD – radca.

WEEKENDOWE SKUPIENIE

Tegoroczne weekendowe skupienie dla animatorów i dobrodziejów dzieła misyjnego z Rodziny Arnoldowej odbyło się w Misyjnym Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie, w dniach 1-3 marca. Wzięło w nim udział 48 uczestników z różnych stron Polski. Organizatorem i prowadzącym spotkanie był dyrektor Referatu Misyjnego, o. Wiesław Dudar SVD, w pracę organizacyjną zaangażowani byli pracownicy Referatu, w tym również Służebnice Ducha Świętego: s. Danuta Piasecka oraz s. Hiacynta Lorenc.

Msze św., jutrznie i nieszpory ze wspólnotą Domu św. Wojciecha, modlitwy prywatne uczestników, Droga krzyżowa, Gorzkie żale, Różaniec w intencji powołań, Koronka do Bożego Miłosierdzia – to filary spotkania. Bardzo bogaty program trzech dni przybliżał odległe sprawy naszych braci z innych krajów i kontynentów. Dzięki projekcji filmów misyjnych można było przenieść się na chwilę daleko poza własny dom i rodzinę, by popatrzeć, jak żyją inni, posłuchać o ich problemach,

przyjrzeć się przeżywanej przez nich wierze i umocnić swoją.

Spotkanie z przedstawicielami Fundacji Dzieci Afryki – Krzysztofem Bucholskim, Robertem Nogą, Katarzyną Wołk i Anną Goworowską pokazało szerokie możliwości niesienia konkretnej pomocy potrzebującym. Ci zapaleni młodzi ludzie mówili m.in. o podnoszeniu jakości edukacji w Afryce poprzez np. niwelowanie głodu i chorób wśród dzieci. Pokaz multimedialny był plastycznym odtworzeniem afrykańskiej rzeczywistości.

Dobrodzieje misji spotkali się również z klerykami misyjnego seminarium.

Hiacynta Lorenc SSPs

REKOLEKCJE DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH

W dniach 22-24 lutego br. w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie odbyły się rekolekcje wielkopostne dla osób niepełnosprawnych oraz ich rodzin. Wzięło w nich udział ponad 60 uczestników związanych ze wspólnotą „Wiara i Światło” w Elblągu oraz ze Stowarzyszeniem na Rzecz Osób Niepełnosprawnych w Pieniężnie.

Rozważania rekolekcyjne na kanwie słów: *To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie* prowadził o. Jacek Wojcieszko SVD, prefekt kleryków. W rekolekcjach pomagał również ks. Dariusz Kulecki z Elbląga, a swoimi świadectwami podzielili się rodzice niepełnosprawnych. Centralnym punktem każdego dnia była wspólna Eucharystia. Rekolektanci uczestniczyli też w Drodze krzyżowej i Gorzkich żalach. W programie był także czas na prace ręczne, pisanie listów do przyjaciół potrzebujących wsparcia oraz gry, zabawy i rozmowy przy kawie i herbacie w seminaryjnej salce misyjnej. W sobotę wieczorem była okazja do osobistego spotkania z Jezusem w adoracji Najświętszego Sakramentu. Podczas niedzielnej Mszy św. rekolektanci podarowali gospodarzom paschał na nadchodzące Święta Zmartwychwstania Pańskiego. Całe wydarzenie zwieńczone zostało inscenizacją Hymnu o Miłości, gdzie aktorami byli uczestnicy rekolekcji.

Hubert Łucjanek SVD

za: www.werbisci.pl

WYSTAWA O PNG W OSTRÓDZIE

„W kraju rajskiego ptaka i kamiennej siekiery” to tytuł wystawy otwartej 15 lutego br. w Muzeum w Ostródzie, na której zgromadzono eksponaty, wypożyczone z Muzeum Misyjno-Etnograficznego Księży Werbistów w Pieniężnie, pozwalające poznać kulturę ludów Papui Nowej Gwinei. Są to przedmioty codziennego użytku, stroje, przedmioty kultu związane z wierzeniami, broń wykorzystywana podczas polowań, a także współczesna sztuka z regionu Kanake. Można też obejrzeć film ukazujący realia współczesnego życia Papuaśów i pracy misyjnej werbistów.

Werbiści rozpoczęli pracę misyjną na Nowej Gwinei w 1886 r., byli wśród nich Polacy – pierwszym był o. Ryszard Nowak, który przybył tam w 1910 r. Dziś na Nowej Gwinei pracuje 116 werbistów, w tym 27 Polaków. To drugi kraj misyjny na świecie pod względem liczności polskich werbistów.

za: www.werbisci.pl

WSPOMNIENIE O JUBILEUSZU W NYSIE

Od 9 do 16 września 2012 r. przeżywalimy 120-lecie Domu Misyjnego Świętego Krzyża w Nysie. Świętowanie rozpoczęliśmy uroczystą Mszą św. pod przewodnictwem kard. Henryka Gulbinowicza z Wrocławia. Podczas liturgii parafialny chór „Hosanna” (miałam to szczęście być w sopranach) wykonał Mszę Boliwijską z okresu baroku misyjnego – unikatowe dzieło, wykonywane niezwykle rzadko, podczas największych uroczystości. Śpiewaliśmy z towarzyszeniem muzyków – skrzypce, wiolonczela i basso continuo na organach. Miałam też możliwość zaśpiewania psalmu, co robiłam już nie pierwszy raz, ale przyznam, że tym razem czułam powagę wydarzenia.

Homilię wygłosił prowincjał, o. Andrzej Danilewicz SVD, a pod koniec celebracji zabrał głos kard. Gulbinowicz. O godz. 15.00 w parafialnym parku św. Arnolda miał miejsce festyn misyjny, podczas którego wystąpiły zespoły: New Day, parafialna grupa APCNP, a na finał Querido Matias. Koncert był wzruszający – śpiewali i grali misjonarze z Paragwaju, Zimbabw i Polski; pięknie zabrzmiały utwory, które powstały jeszcze w czasach rozkwitu seminariów w Nysie i Pienięż-



foto: Marcin Domański SVD

nie. Podziwiam, że po 2-3 próbach dali radę tak świetnie zagrać.

Przez kolejne dni uczestniczyliśmy w Mszach św. odprowadzanych przez różnych misjonarzy. Pół godziny przed każdą celebracją wyświetlano film misyjny. Chór śpiewał ponownie 11 września podczas liturgii sprawowanej przez o. Piotra Handziuka SVD pracującego w Demokratycznej Republice Konga. Nie zabrakło afrykańskich rytmów – prawie wszystkie śpiewy wykonywaliśmy w języku kikongo, ze świetnymi podkładami muzycznymi, aż chciało się klaskać i tańczyć. Kolejnego dnia wykonywaliśmy śpiewy w języku pidgin z Papui Nowej Gwinei.

W kolejnych dniach przeżywania jubileuszu miały miejsce inne atrakcje: uroczysta sesja naukowa w Domu Dobrego Pasterza, wystawa w Muzeum Misyjnym poświęcona pracy werbistów na całym świecie, m.in. o. Mariana Żelazka SVD, nabożeństwo fatimskie prowadzone przez kleryków z różnych krajów Europy, zakończone Mszą św. w kościele, której przewodniczył o. Józef Węclawik SVD, rektor Domu Misyjnego w Pieniężnie.

W uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego była możliwość całodzienniej adoracji Najświętszego Sakramentu, a o godz. 17.00 kolejna „perleka” – Nieszpory Boliwijskie w wykonaniu chóru „Hosanna”, podczas których miałam dwie partie solowe. O godz. 18.00 Msza św. z ordynariuszem gliwickim, bp. Janem Kopcem. Po liturgii mogliśmy ucałować relikwie Krzyża Świętego. Następnego dnia odbył się, kolejny już, Misyjny Zjazd

Dzieci, a wieczorem – czuwanie młodych w Domu Dobrego Pasterza. W niedzielę, 16 września odpust parafialny zakończył nasze piękne i huczne obchody jubileuszowe.

Uroczystej sumie odpustowej o godz. 12.00 przewodniczył o. Edward Michowski SVD – rektor domu w Laskowicach Pomorskich. I znów nie zabrakło chóru i afrykańskich śpiewów, ale i innych akcentów. O godz. 18.00 miał miejsce koncert połączonych grup – APCNP i Johannes. Skład był dosyć okazały – 6 wokali, klawisze, gitara basowa, perkusja, konga, saksofon i skrzypce. Miałam przyjemność być jedną z wokalistek. Nie zabrakło piosenek z repertuaru Trzeciej Godziny Dnia i ubiegłorocznego Kongresu Ewangelizacyjnego. Po występie losowanie atrakcyjnych nagród z cegiełek, a na koniec zabawa na murawie z towarzyszeniem zespołu „Faraon”.

Cieszę się, że mogłam uczestniczyć w tych wspaniałych uroczystościach. Z radością wspominam spotkania ze znajomymi misjonarzami i misjonarkami, których dawno nie widziałam. Po tym wszystkim odczuwałam wielkie zmęczenie, ale kiedy jest kumulacja różnych zdarzeń w naszym życiu rodzinnym, w stanach wielkiego utrudnienia, mama mawia: „Przeminie zmęczenie i zostanie dobro”. Dedykuję je wszystkim zmęczonym i utrudnionym organizatorom i uczestnikom!

Maria Ruszecka
studentka II roku

Wydziału Edukacji Artystycznej
Akademii Muzycznej we Wrocławiu

NAJŚWIĘTSZA DZIEWIĆ, MATKO SŁOWA WCIELONEGO I MATKO NASZA,

czczona jako Wspomożycielka Wiernych w sanktuarium Sheshan, na którą spogląda z serdeczną miłością cały Kościół w Chinach, zwracamy się dziś do Ciebie, by błagać o Twoje wstawienictwo. Spójrz na lud Boży i prowadź go z macierzyńską troską drogą prawdy i miłości, aby we wszystkich okolicznościach był zacznym harmonijnego współżycia wszystkich mieszkańców tego kraju.

Swoim TAK wypowiedzianym w Nazarecie sprawiłaś, że odwieczny Syn Boży przyjął ciało w Twoim dziewiczym łonie i dał początek dziełu zbawienia. Miałas wielki wkład w to dzieło, ponieważ zgodziłaś się, by miecz boleści przeszył Twoją duszę, kiedy stałaś na Kalwarii przy Twoim Synu, który umierał, by człowiek miał życie.

Od tamtej chwili stałaś się w nowy sposób Matką wszystkich, którzy z wiarą przyjmują Jezusa Twojego Syna i decydują się iść za Nim, biorąc na ramiona Jego krzyż. Matko Nadziei, która przez ciemność Wielkiej Soboty podążałaś z niezłomną pewnością ku wielkanocnemu porankowi, daj Twoim dzieciom umiejętność odczytania znaków miłującej obecności Boga w każdej sytuacji, nawet tej najciemniejszej.

Matko Boża z Sheshan, wspieraj zaangażowanie tych, którzy w Chinach wśród codziennych zmagani trwają w wierze, nadziei i miłości, aby nie lękali się mówić światu o Jezusie i Jezusowi o świecie. Figura, która wznosi się ponad sanktuarium, przedstawia Cię, jak podnosisz w górę swojego Syna, pokazując Go światu z otwartymi w geście miłości ramionami. Pomóż chińskim katolikom, by zawsze byli wiarygodnymi świadkami tej miłości i trwali w jedności ze skałą Piotrową, na której zbudowany jest Kościół.

Matko Chin i Matko Azji, módl się za nami teraz i zawsze. Amen!

**Modlitwa Benedykta XVI
za Kościół w Chinach**
(16 maja 2008 r.)
za: www.katolik.pl



Matka Boża
z Sheshan

foto. ks. Józef Hou Wenhui



Chór „Hosanna” w kościele parafialnym, z solistką Marią Ruszecką

foto. Paweł Skupień SVD



Grzegorz Dżała SMSAA na „Wakacjach z misjami”

Zaczęło się od książek i aniołów

Jako małe dziecko byłem ciekaw, o czym piszą w książkach. Ponieważ znałem tylko kilka liter, wypożyczałem takie, które miały najwięcej obrazków. Uważałem, że oglądając ilustracje, czytam książki. Pewnego razu, będąc w bibliotece, wziąłem do ręki ilustrowaną książkę dla dzieci o stworzeniu świata. Spośród wielu ciekawych rysunków w pamięci zapadł mi obraz, jak to aniołowie spoglądają z niebios na ziemię, a przez chmury przedzierają się mocne promienie. Od tego to momentu, kiedy tylko widziałem promienie słońca, rozmawiałem z aniołami, opowiadając im różne historie i przedstawiając prośby. Zresztą, pierwszą modlitwą, której nauczyli mnie rodzice, była modlitwa do Anioła Stróża. Ale od początku.

Moje imię z chrztu to Marian, zaś w zakonie wybrałem Grzegorz. Pochodzę z Ukrainy, ze wsi położonej ok. 40 km na wschód od Lwowa i jestem grekokatolikiem. Urodziłem się w rodzinie, gdzie czekały na mnie już trzy siostry i dwóch braci, a po mnie, do szczęśliwej siódemki dołączyła jeszcze siostrzyczka. W dzieciństwie byłem bardzo grzeczny i spokojny, nie sprawiałem rodzicom kłopotów. W każdą niedzielę chodziłem do kościoła. Razem z rodzicami lubiłem jeździć na odpust do klasztoru oo. studytów, położonego niedaleko mojej rodzinnej wioski. W cerkwi podobały mi się ikony, obrazy, zapach kadzidła i nabożeństwa. Ciekawiło mnie również to, czemu niektóre oczy z obrazów patrzą na mnie.

Do szkoły poszedłem w wieku sześciu lat, chociaż rodzice nie chcieli mnie posłać tak wcześnie. Jednak na moje życzenie pozwolili iść rok wcześniej. W szkole podobało mi się i – ku zdziwieniu moich rodziców – ani po miesiącu, ani po dwóch nie było potrzeby zabrania mnie ze szkoły, bo z nauką radziłem sobie całkiem nieźle. W szkole wszystko było dla mnie nowe i ciekawe.

Chodząc do cerkwi, zawsze stawałem z przodu, by widzieć, jakie czynności wykonuje kapłan. Przyjemnością dla mnie było być ministrantem, a potem śpiewać w chórze. Bardzo lubiłem śpiewać i śpiewałem wszędzie: w domu, w drodze ze szkoły, na podwórku, w polu czy przy pracy. Moja mama nieraz mówiła, że od tych moich śpiewów chyba pęknie jej głowa. Rodzina zaś twierdziła, że kiedy skończę szkołę, na pewno zostanę piosenkarzem. A ja bardzo poważnie odpowiadałem, że chcę zostać nauczycielem, księdzem lub aktorem. Czas mijał.

W dziewiątej klasie, kiedy już można było zacząć studia, mama namawiała mnie, żebym już je podjął. Jednak w jednej z rozmów z księdzem usłyszałem, że aby zostać kapłanem, trzeba skończyć jedenaście klas, a dopiero potem wstąpić do seminarium duchownego. Więc kontynuowałem naukę w szkole.

Wiele zawdzięczam moim księżom proboszczom i oo. studytom. To ich przykład życia kapłańskiego i zakonnego był dla mnie bardzo budujący.

Tuż przed ukończeniem szkoły, od proboszcza dostałem zaproszenie na rekolekcje powołaniowe organizowane przez Zgromadzenie Świętego Andrzeja Apostoła w Iwano-Frankiwsku (hist. Stanisławów). Byłem bardzo szczęśliwy, że mogę tam pojechać, a nawet kilka dni pobyc i zobaczyć, czy zakonnicy naprawdę cały dzień się modlą. Z drugiej zaś strony odczuwałem strach i wiele pytań rodziło się w mojej głowie. Przy pierwszym spotkaniu ze wspólnotą spodobało mi się, że było tam wiele młodych osób, które żartują i wykonują obowiązki zlecone przez przełożonych. Całe rekolekcje były dla mnie wspaniałym przeżyciem i od razu zostałem zaproszony na kolejne. W rodzinie powiedziałem, że chyba zostanę w klasztorze, jeżeli pozwoli na to przełożony zgromadzenia. Z całej rodziny tylko ojciec i jedna z sióstr



W Ocyplu podczas „Wakacji z misjami”



Inne oblicze misji



zdjęcia: archiwum Grzegorza Działy SMSAA

podtrzymali mnie w podjętej decyzji. Inni mówili, że lepiej studiować w seminarium i zostać żonatym księdzem (w obrządku grekokatolickim kapłan diecezjalny może założyć rodzinę). Kiedy zdecydowałem się zostać w klasztorze, mama prosiła, żebym zmienił zamiar. Po kilkumiesięcznym postulacie rozpocząłem nowicjat: otrzymałem habit, krzyż i Pismo Święte. Byłem bardzo szczęśliwy, że to czego pragnę, zaczynam już realizować.

Kiedy złożyłem pierwsze śluby zakonne, stałem się jednym z „esemesów”, bo skrót mojego zgromadzenia z łaciny to: SMSAA. Po złożeniu ślubów przełożeni zaproponowali niektórym współbraciom studia w Misyjnym Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie. Wszyscy współbracia zgodzili się, ale ja z powodu uprzedzeń historycznych odmówiłem i poszedłem studiować w seminarium diecezjalnym. Po ukończonym roku, kiedy przełożeni znowu zaproponowali mi studia w Pieniężnie, zgodziłem się, chociaż bałem się, że sobie nie poradzę. Pojechałem we wrześniu, by rozpocząć naukę języka. Już w październiku, po dwóch tygodniach wykładów, chciałem wracać na Ukrainę. Dziś dziękuję braciom, że podtrzymali mnie na duchu w tym trudnym momencie.

Misyjne Seminarium Księży Werbistów, wielkość klasztoru i obecność braci z różnych stron świata zrobiły na mnie pozytywne wrażenie. Po czwartym roku studiów miałem jeszcze dwa ciężkie lata na Ukrainie. W tym czasie złożyłem wieczyste śluby zakonne i wróciłem do Pieniężna, by zakończyć studia. 23 grudnia 2012 r. miało miejsce kolejne ważne wydarzenie – przyjąłem święcenia diakonatu.

Dziś, korzystając z okazji, chcę wyrazić moją wdzięczność oo. werbistom. To dzięki nim pojawiła się we mnie świadomość misyjna i chociaż wracam na Ukrainę, mam nadzieję, że zdobytą wiedzę będę mógł dzielić się z innymi i rozpalać w nich ducha misyjnego. Pragnę również podziękować mojej wspólnotie zakonnej Świętego Andrzeja Apostoła na Ukrainie za to, że razem z nimi zdążam ku Królestwu Niebieskiemu.

Nie wiem, dokąd pošle mnie Pan, ale zawsze w sercu będę nosił wielką wdzięczność za dar powołania zakonno-misyjnego. Mam nadzieję, że nic nie stanie mi na przeszkodzie w szerzeniu zapału i zaangażowania misyjnego. Przede mną nowe obowiązki i wyzwania. Dziękuję Ci, Panie i proszę, aby Duch Twój prowadził mnie, bym mógł wykonać jak najlepiej to, do czego mnie powołałeś. A Ciebie, Drogi Czytelniku, proszę o modlitwę za mnie, bym wytrwał w powołaniu.

Grzegorz Działo SMSAA

ŚWIĘCENIA PREZBITERATU 2013



Uroczystości w Budiro, Zimbabwe

www.werbisci.pl



Krzysztof Malejko SVD
→ Wietnam



Grzegorz Dżała SMSAA → Ukraina



Adipati Y.A. Manek SVD → Indonezja



Chrystus jest dla nas
wszystkim: jeśli chcesz leczyć
swoje rany, On jest lekarzem;
jeśli strapiiony ogniem gorączki,
On jest źródłem; jeśli jesteś
przytłoczony poczuciem winy,
On jest sprawiedliwością;
jeśli potrzebujesz pomocy,
On jest siłą; jeśli boisz się śmierci,
On jest życiem; jeżeli pragniesz
nieba, On jest drogą; jeśli uciekasz
od ciemności, On jest światłem;
jeśli poszukujesz pożywienia,
On jest pokarmem.

św. Ambroży



Andrzej Zalewski SVD
→ Ukraina/Obwód Kaliningradzki



Andrzej Dzida SVD → Sudan Południowy



Marek Ostrycharz SVD → Meksyk/Kuba



Paweł Ratajczak SVD → Chorwacja

Odnowienie ślubów
zakonných w Common
Formation Centre, Tamale
(sierpień 2012). Pierwszy
z lewej – o. Władysław
Madziar SVD



Władysław Madziar SVD, Ghana

Boże Narodzenie przez cały rok



Świętowanie we wspólnocie. Obok o. Madziara (pierwszy z prawej): o. Franciszek Kowal SVD
i o. Ireneus Boli Lolan SVD z Indonezji

Na początku wspomnę o okresie Świąt Bożego Narodzenia w północnej Ghanie – to czas całkiem inny od tego w Polsce. Gdy tam śnieg, mróz i zimno, to tu kurz, susza i gorąco. Przeważnie w grudniu i styczniu wszędzie unosi się drobny pył, który przynosi ze sobą powietrze znad Sahary. To tzw. harmatan. Jest rzeczywiście sucho. Wilgotność powietrza jest tak niska, że potrafi pękać skóra na piętach, czasami wargi, a niektórym ludziom, nawet miejscowym Ghańczykom, cieknie krew



z nosa. I choć jakoś sobie radzę z takim klimatem, to przyznam, że wcale nie dodaje to uroku Świętom Bożego Narodzenia. No, ale cóż, Jezus chce się narodzić w każdym zakątku świata i być ze wszystkimi ludźmi, także tymi, którzy żyją w niesprzyjającym klimacie i trudnych warunkach.

W takiej oto strefie klimatycznej mieści się nasze międzynarodowe werbistowskie seminarium. Jest ono usytuowane na sawannie, na przedmieściach ponad milionowego miasta, które nosi nazwę Tamale. Jednak ta sama nazwa – „miasto” – w Polsce i tu w Ghanie nie opisuje dokładnie tego samego. Co prawda, sama liczba ludności potwierdza, że musi to być coś dużego i rozległego. I tak rzeczywiście

jest. Z jednego końca miasta na drugi jest ok. 25 km, z tą tylko różnicą, że Tamale, jak chyba i wiele innych miast w Afryce, pełne jest ogromnych kontrastów. Z jednej strony, można tu zobaczyć przepiękne hotele, wille, luksusowe samochody, a z drugiej, walące się chatki przykryte trawą, jedzenie sprzedawane na małych stolikach przy zakurzonej drodze, kobiety dźwigające towary na głowach z dzieckiem

jakichkolwiek przepisów. Zresztą, mało kto je zna. Wielu prawo jazdy po prostu kupiło. Zdecydowana większość jeździ bez kasków. Widać nawet dzieci prowadzące motory, które im zafundowali bogatsi rodzice, ale chyba nie do końca świadomi tego, co robią. Centrum miasta nierzadko przypomina ul, w którym wszystko wrze i chyba tylko Bóg może pojąć logikę tej gmatwaniny. Nietrudno sobie wyobrazić, że w Ghanie jest bardzo dużo wypadków i większość z nich jest tragiczna w skutkach.

Dla mnie, człowieka z zewnątrz, taki rozwój to raczej rozwój dziki, bo oparty na zasadzie, „każdy musi walczyć o siebie”. To nie moja osobista obserwacja, ale wyrażenie zasłyszane od studentki uniwersytetu. Wyraźnie to widać na drodze. Czasami naprawdę trudno włączyć się do ruchu, chyba że znajdzie się ktoś „inny”, kto pozwoli znaleźć się na jezdni. I chociaż wielu chrześcijan także akceptuje taki sposób rozwoju, to chyba nijak się to ma do chrześcijaństwa. Bynajmniej Jezus nie przyszedł na świat po to, aby walczyć o siebie, ale aby walczyć o każdego z nas.

My, misjonarze z zewnątrz, jesteśmy tutaj coraz mniej potrzebni. W czasie wspólnych uro-

czystości widać tylko jedną czy drugą białą twarz, najczęściej starszego już misjonarza czy siostry zakonnej. W seminarium św. Wiktora, gdzie uczę dogmatyki, jestem jedynym stałym białym wykładowcą. Nie można się temu zbyt dziwić, bo w Ghanie jest już wystarczająco dużo miejscowych księży i sióstr. Nie jesteśmy też aż tak bardzo potrzebni, aby pomagać w materialnym rozwoju, w co byli bardzo mocno zaangażowani misjonarze przed nami. Budowali szkoły, ośrodki zdrowia, kopali studnie itd. Obecnie jest całe mnóstwo różnych organizacji pozarządowych, które zajmują się tymi sprawami.

A mimo to nasza rola tutaj na pewno nie skończyła się całkowicie. Choćby to, że nadal trzeba odważnie pokazywać i przekonywać, najlepiej własnym życiem, że w świecie ludzi nie wolno zaakceptować jako normalnej zasady „każdy musi walczyć o siebie”. I dlatego, jeśli stać nas na to, aby troszczyć się o ludzi, którzy nie są z naszej rodziny czy z tego samego klanu, jeśli zależy nam na biednych, od których nigdy nie możemy się spodziewać odpłaty, jeśli w taki czy inny sposób chcemy pomóc choćby jednej osobie, jeśli staramy się promować nie tylko wolność, ale i sprawiedliwość dla każdego człowieka, to chyba jest to Boże Narodzenie, które będzie trwać nie tylko jeden czy dwa dni, ale cały rok.



Pokazy tradycyjnych tańców w wykonaniu seminarzystów-Konkombów

przywiązanym do pleców. I to wszystko jest obok siebie, pomieszanego i poplątanego według zasady wolności, i dowolności.

Tamale rozwija się bardzo szybko. Powstają piętrowe domy, banki i biura. Coraz trudniej kupić działkę, nawet na obrzeżach; ziemia wokół miasta jest podzielona na małe parcele, wszędzie sterczą nad ziemią słupki. Drogi są coraz bardziej zatłoczone, głównie przez masę taksówek i przez setki, a może tysiące motocykli. Być może wszystko to po to, aby być wiernym mottu Ghany – „Wolność i sprawiedliwość”. Niestety owa wolność przybiera czasami absurdalne kształty. Tu mało kto przestrzega



Seminarzyści z Common Formation Centre, 2012 r.

zdjęcia: archiwum Władysława Madziara SVD



O. Andrzej Fałat SVD (w środku)
ze współbraćmi z Polski: o. Bogdanem
Osowskim SVD (pierwszy z lewej)
i o. Stanisławem Kilarskim SVD

(z Indii i Madagaskaru), ze świeckimi nauczycielkami; podstawowa i gimnazjum. Aby uczyć się na poziomie szkoły średniej, młodzież musi udać się do innego miejsca. Mamy tu też punkt pierwszej pomocy z dwiema pielęgniarkami.

Do Dirimy – stacji głównej, należą stacje dojazdowe: Omkolai, Gumine, Kawaldian, Niniwana. Oprócz Dirimy pod opieką duszpasterską mamy jeszcze dwie inne parafie: Yuri (Waramun) i Nondrii, każda z nich ma także kilka stacji dojazdowych. Do niektórych można dotrzeć samochodem z napędem na cztery koła lub motorem, a do innych można tylko dojść. Ostatnio dostałem z diecezji motor, który stał gdzieś zamknięty

Andrzej Fałat SVD, Papua Nowa Gwinea

MISYJNE SZLAKI

Wreszcie po roku nauki języka angielskiego i jednego z głównych języków lokalnych – tok pisin, zostałem postawiony do parafii św. Anny w Dirimie. Zanim tu trafiłem, musiałem razem z moimi współbraćmi – młodymi misjonarzami werbistami z Indonezji, zdać egzamin z angielskiego, co udało się z Bożą pomocą.

Parafia leży w górach, w diecezji Kundiawa, w prowincji Simbu. Proboszczem jest Amerykanin wietnamskiego pochodzenia – o. John Hung Le SVD, bardzo pracowity i obdarzony wieloma talentami człowiek, m.in. wykonuje prace stolarskie i elektryczne, naprawia wszelkiego typu maszyny, np. do szycia czy silniki spalinowe, itp. Jego pasją są sztuczki iluzjonistyczne i jest w tym naprawdę dobry. Przy różnego rodzaju okazjach czasami prezentuje swoje umiejętności. Jest z nami też ksiądz diecezjalny, ks. Joseph Tinake, który przybył dwa miesiące przede mną. Bardzo dobry i zaradny człowiek, gorliwy kapłan.

Na terenie stacji misyjnej znajdują się trzy szkoły: zawodowa dla dziewcząt, zarządzana i prowadzona przez dwie siostry Misjonarki Maryi Niepokalanej



O. Andrzej z ks. Josephem Tinake



W drodze do Kone

w warsztacie i był nieużywany przez dwa lata – yamaha 200. Jest co prawda ciężki, ale bardzo dobry na drogi terenowe prowadzące do naszych stacji.

Parafia ma też spory kawałek ziemi – ogród z warzywami i plantację kawy, której dogląda przewodniczący rady parafialnej, Pita. Z tej kawy jest całkiem dobry dochód dla parafii. Kiedy ziarna kawy dojrzewają i są gotowe do zbioru, przychodzą parafianie-wolontariusze i za trochę jedzenia zrywają je. Następnie trzeba je wyspać do młynka i mielić, aby usunąć zewnętrzną skórkę. Potem schować na dzień-dwa, po czym wyspać na plandekę i suszyć na słońcu przez dwa dni. Po tym



wszystkim można zawieźć do skupu i sprzedać.

Jedna z wypraw

Ok. trzech tygodni temu wyruszyłem razem z ks. Josephem z misją duszpasterską do jednej z naszych parafii, do Nondrii. Najpierw jechaliśmy samochodem ok. 30-45 min, pnąc się pod górę. Potem zostawiliśmy samochód przy domu zaufanej rodziny, a sami ruszyliśmy pieszo z plecakami z chlebem i winem mszalnym, mszałem, paroma konserwami, ubraniami i rzeczami osobistymi. Po ok. pięciu godzinach maszerowania dotarliśmy do Nondrii. Na spotkanie z nami wyszli wcześniej dwaj młodzi chłopcy wysłani z maczetami, aby nam

towarzyszyć w dalszej drodze. Potem dotarł także Ignas – nowy katechista, w trakcie szkolenia. Kiedyś dawało się tam dojechać, ale po opadach deszczu ziemia się obsunęła i teraz jest to niemożliwe. (Zdarzyło się nawet, że na tej drodze do Nondrii o. John Le ześlizgnął się samochodem, przekoziołkował i spadł w przepaść, ale na szczęście samochód zatrzymał się na drzewie). Na drugi

Pokonywanie kolejnych gór...



dzień w niedzielę mieliśmy Mszę św. Wieczorem ludzie przynieśli nam jedzenie: *kaukau* – słodkie ziemniaki, kukurydzę, *taro* i inne produkty. Na niedzielną ofiarę przynieśli także trzcinę cukrową, którą bardzo lubię żuć.

Po Mszy odpoczywaliśmy pół dnia, aby w poniedziałek wyruszyć do buszu, do mniejszej stacji. Po porannej Mszy o godz. 6.30 i śniadaniu wyruszyliśmy z dwoma przewodnikami do Kamore, co oznaczało 2,5 godziny marszu z plecakami w jedną stronę, bardzo ostro w dół, po śliskiej ziemi, błocie, kamieniach, korzeniach i 2,5 z powrotem w deszczu. Te 2,5 godziny w jedną stronę były gorsze i cięższe od 5 godzin w sobotę. Ślizgałem się w dół jak na nartach, potykałem i przewracałem, mimo butów górskich, ale na szczęście jestem zwinny i to dla mnie nie pierwszyna. Miejscowi chodzą boso od dziecka i mają bardzo grubą skór-

rę na stopach, szorstką, dobrze hamującą na śliskiej ziemi.

„Napęd na cztery łapy”

Kiedy dotarliśmy na sam dół, do rzeki, i przekroczyliśmy ją, musieliśmy znowu pisać się bardzo ostro w górę. W niektórych miejscach trzeba było używać „napędu na cztery łapy”. Na drodze przez busz do nóg czepiały się małe pijawki, ale prawie się tego nie czuło. Nie

przeszkadzało mi to zbytnio. Po dotarciu na szczyt, gdzie jest drewniana kaplica pokryta blachą, słuchaliśmy spowiedzi, a potem odprawiliśmy Mszę św. z homilią oraz udzieliliśmy sakramentu namaszczenia chorych i starszych osób. Przez dwa lata nie było tu księdza. Po Mszy poczuliśmy się słabo, nogi zaczęły się trząść ze zmęczenia i głodu. Przed spowiedzią i po Eucharystii zjedliśmy owoce przyniesione przez ludzi, ale było to za mało. Na szczęście jedna z kobiet, która gotowała *kaukau* i *taro*, dała nam cały garnek potrawy i tak zaspokoiliśmy głód i nabraliśmy sił. Droga powrotna odbywała się w deszczu, było jeszcze bardziej ślisko, ale dzięki Bogu nie było zimno. Pod koniec nie mogłem już nieść plecaka, bo czułem, że z każdym krokiem stawał się on coraz cięższy. Nasi przewodnicy to zauważyli i ulżyli mi. Kapać się po powrocie nie musiałem, bo mnie deszcz zlał i wykapał,

➔ w domu pozostało mi tylko powycierać się.

Ostro w dół i ostro w górę

Nadszedł wtorek i podobny marsz do kolejnej stacji – Tabaikul, na kolejną górę. Ostro w dół i ostro w górę. Kiedy doszliśmy na miejsce, niektóre kobiety płakały ze wzruszenia, że przyszli do nich księża. Ludzie tutaj, w Papui, są bardzo emocjonalni i uczuciowi. Jak kogoś lubią, okazują to, jak nie lubią czy gniewają się, także dają to odczuć i to bardzo mocno.

W Tabaikul jest tabernakulum, więc co niedzielę ludzie mają okazję przyjąć Komunię św. Jednak czas wyborów to najgorszy czas – dzieje się wiele zła: walki, zabójstwa, korupcja, prostytutka, palenie domów, niszczenie ogrodów, kradzieże, pijaństwo, itp. Tu znowu – spowiedź i Msza św. z namaszczeniem chorych, a następnie powrót inną drogą.

Trzeba było przejść przez rzekę z silnym nurtem, ściągnęliśmy więc buty i wspierając się na kijach stawialiśmy wolno kroki przez rzekę, walcząc, by nurt nie podciął nam nóg. Znowu wracaliśmy w deszczu – zmęczeni, ale szczęśliwi, że przez sakramenty mogliśmy przynieść ludziom Boga. Po przejściu przez rzekę nastąpiła znowu wspinaczka ostro w górę po urwistym i stromym klifie, na „czterech łapach”, z chwytaniem się korzeni, lian, traw i czego tylko się dało. Dwie

idące z nami dziewczyny niosły w zawieszonych na głowach *bilumach* (torbach) warzywa i inne rzeczy. Wziąłem jeden z takich bagaży, aby sprawdzić, jaka to harówka zasuwać z takimi ciężarami pod górę. Tutaj ludzie muszą przenosić warzywa ze swoich ogrodów usytuowanych na zboczach gór, w sporej odległości od swoich domów.

Trzeciego dnia mieliśmy przerwę, a czwartego ruszyliśmy do kolejnej stacji, Kone. Droga bardzo podobna, przejście przez rzekę po przewalonych, chybliwych drzewach. W czasie Mszy odbył się chrzest ośmiorga dzieci, ślub i namaszczenie chorych. W tej stacji nie ma tabernakulum z Najświętszym Sakramentem. Mieli tu przyjść ludzie z trzech mniejszych stacji: Amia, Endian i Yobomorua, ale *tok save* – informacja o naszym przybyciu albo nie doszła, albo im się nie chciało.

Nieproszeni „goście”

Kiedy wprowadziliśmy się do domu *patra* (księdza) w Nondrii, wraz z nami weszły też szczury, które co noc biegały i hałasowały, szukając odpadków w koszu, nie dawały spać. Mają tam wiele swoich korytarzy i biegały mi gdzieś nad głową. W drugim pokoiku spał pod kocem ks. Joseph. Kiedy w nocy jeden ze szczurów szedł po nim, ten odwinął mu z pięści tak, że zwierzę odbił się od ściany. Innej nocy szczury ukradły



Droga z Tabaikul

mi bieliznę i skarpetkę, które miałem przygotowane na następny dzień. Złodzieje jedne! Musiałem iść w mokrych skarpetkach, które wysychały na mnie. Przedostatniej nocy wściekłem się i przygotowałem na szczury miotłę, dzidę i maczetę, i próbowałem je ścigać, ale nic z tego nie wyszło. Za to ostatniej nocy chodziły już „na paluszkach” i aż tak nie przeszkadzały.

O. John Le SVD także opowiadał, że kiedy pewnego razu zbudził się w nocy,



W kaplicy w Kamore



O. Andrzej Fałat SVD odprawiający Mszę św.



zdjęcia: archiwum Andrzeja Falata SVD

zaskoczył go widok przemierzających się spodenek. Myślał, że to duch, ale później okazało się, że to szczury-złodzieje.

Następnym razem zechcę wziąć ze sobą na wyprawę kota lub kłęj na szczury, podobno jest skuteczny. Dowiedziałem się też, że zapach liści marihuany odstrasza szczury. Mądre zwierzęta – boją się i uciekają przed tą rośliną, a głupi człowiek to pali i truje się.

Wiele by jeszcze pisać, ale...



Blogiem Ojca Andrzeja

Zbawieni w codzienności (14 stycznia 2012 r.)

Jezus nikogo nie powołał w synagodze – w miejscu, gdzie przychodzono słuchać słowa Bożego i odmawiać Psalmy. Wydawać by się mogło, że to idealna przestrzeń do tego, aby niektórzy zapragnęli jeszcze bardziej poświęcić się Bożym sprawom. Jednak Jezus postanowił dowartościować inną rzeczywistość i powołuje ludzi wprost z ich codzienności. Nie inaczej było z Lewim, synem Alfeusza, celnikiem z Kafarnaum. Słowo zaproszenia dotarło do niego, gdy wykonywał swoją pracę.

Lewi nie mówił, że nie jest godzien, że się nie nadaje, że może za parę lat. Nie, wstał i poszedł za Jezusem, czyli został Jego uczniem. Fałszywa pokora zatrzymałaby go w urzędzie celnym na zawsze; zaufanie otworzyło całkiem nowe perspektywy.

A potem odbyła się uczta. Jezus przełamywał granice, zapominając, kto jest „czysty”, a kto jest pospolitym grzesznikiem. Były celnik Lewi cieszył się wolnością i zdumiewał niezwykłą szerokością widzenia wszystkiego, jaką otrzymał. Jego koledzy doceniali jakość potraw, ale jego decyzję już mniej. Tylko faryzeusze mieli nos na kwintę. I tak oto dzieje się historia zbawienia.

Pozdrawiam

Duch Święty w bukłakach (16 stycznia 2012 r.)

Zgodnie z tradycją naszego zgromadzenia, w każdy trzeci poniedziałek miesiąca czcimy Ducha Świętego. Odprawiamy Mszę św. wotywną, odmawiamy specjalne modlitwy i próbujemy uświadomić sobie, że On jest.

W trzeci poniedziałek stycznia czytaliśmy Ewangelię, w której Jezus mówi o młodym winie, którego nie należy wlewać do starych bukłaków. Inaczej wszystko przepadnie: i wino, i bukłaki. To pełne życia wino symbolizuje Dobrą Nowinę, nowe przykazanie, zbawczą moc. Chyba jednak najbardziej wskazuje na Ducha Świętego. „Pochodzący od Ojca i Syna” daje nam radość codzienności, odwagę w pokonywaniu ograniczeń, jest źródłem miłości. Nie daje się zamknąć w żadnych wyobrażeniach. Jest wszędzie, a jednocześnie nieuchwytny. Stoi u początku wszystkiego dobrego i jest nagrodą za wytrwałość.

A stare bukłaki? Zapewne to my i to bez względu na liczbę przeżytych lat. Starość liczy się tutaj stopniem gnuśności i niedopuszczaniem jakichkolwiek zmian. To zamknięcie na powiew świeżości i niespodzianki życia. W takich naczyniach trudno zadomowić się Duchowi Świętemu. Dlatego dzisiaj rano wołaliśmy: „Napełń wnętrze serca wszystkich Twoich wiernych. Obmyj to, co brudne, zroś to, co jest oschłe, zegnij, co odporne”.

Pozdrawiam

Istota pokoju (13 maja 2007 r.)

Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę – słyszymy dzisiaj w kościele (J 14,23). Czy wobec tego, jeśli ktoś nie potrafi przebaczyć, szuka tylko swego, porzucił prawdę – oznacza, że nie miłuje Jezusa? Na to wygląda. I to jest smutne. A czy przyjaźń z Jezusem uchroni mnie od błędzenia? Nie automatycznie. Natomiast pozwoli widzieć własne błędy – czytaj: grzechy, próbować coś z tym zrobić i mimo wszystko zachować pokój.

Pokój dzieje się na styku odejścia Jezusa i przybycia Ducha Świętego – podpowiada nam Ewangelia. Jakaś strata, ból, niezgoda na coś nie musi być końcem świata, jeśli tylko towarzyszy temu przeświadczenie, że nad wszystkim jest Bóg. Oto istota pokoju.

Świat rozumie pokój jako zbrojną równowagę i dla pewności buduje ochronną tarczę. Jeśli idziemy za światem i w swoich kajecikach pamięci prowadzimy złą buchalterię, kto jest moim wrogiem, z kim muszę wyrównać rachunki krzywd i komu nie podam ręki – nigdy nie zakosztuję pokoju.

... pokój mój daję wam. Nie tak jak daję świat... (J 14,27).

Pozdrawiam

Andrzej Danilewicz SVD

Ogrody Zmartwychwstania

A uczniów było dwunastu,
a ludzi były miliony,
rozeszli się uczniowie
we wszystkie świata strony.
Dobrą nowinę nieśli
wioskom, narodom i miastom.
Ludzi były miliony
a uczniów było dwunastu.

Ich było tylko dwunastu
i Pocieszyciel jeden.
Łamali się z wszystkimi
codziennym swoim chlebem.
Wieść o pokoju nieśli
przez wszystkie kontynenty.
Uczniów było dwunastu
a pokój jeden, święty.

Niech lasy zakwitną oliwne.
Śpiewajmy ludziom pieśń nową.
Zanieśmy do swoich domów
miłość i dobre słowo.
Zanieśmy do swoich domów
gałązki pojednania.
Niech lasy zakwitną oliwne
Ogrody Zmartwychwstania.

Marek Skwarnicki
w: „Wygnani z raju.
Poezje zebrane 1956-2006”,
Kraków 2006



Jamajka

„Z wielu – jeden lud”, to motto mieszkańców jednej z najsłynniejszych wysp na Karaibach – Jamajki. Kraj ten zamieszkuje bowiem społeczność, którą stworzyli przybysze niemal z całego świata – Indianie z Ameryki Południowej, przedstawiciele wielu czarnoskórych ludów Afryki oraz kolonizatorzy z Hiszpanii, Wielkiej Brytanii i innych części Europy. Każda z tych grup przyniosła ze sobą swoje tradycje i religie, tworząc specyficzną mieszaninę kultur.

Pierwszymi mieszkańcami Jamajki byli oczywiście Indianie Arawakowie, którzy na wyspę przybyli ok. 2500 lat temu. Wyspa należała do nich do czasu, gdy 5 grudnia 1494 r. do jej brzegu przybiły okręty Krzysztofa Kolumba, który ten ląd nazwał Santiago. Hiszpanie szybko podporządkowali sobie Indian i zaciągnęli do niewolniczej pracy, przez co ich populacja na wyspie została zdziesiątkowana. Ponieważ kolonizatorzy potrzebowali rąk do pracy na plantacjach, na Santiago zaczęto sprowadzać niewolników z Afryki.

Pod władzą Hiszpanii wyspa pozostała do 1670 r., kiedy to przejęli ją Brytyjczycy, zmieniając też jej nazwę na znaną nam współcześnie Jamajkę. Przez kolejne półtora wieku ta karaibska wyspa była punktem tranzytowym dla niewolników wiezionych do Nowego Świata. Rozwinięły się też wówczas plantacje trzciny cukrowej. Wraz z delegalizowaniem niewolnictwa w pierwszej połowie XIX w. plantacje podupadły i Jamajka musiała się zmierzyć z kryzysem gospodarczym. Wśród byłych niewolników stopniowo narastało niezadowolenie z rządów kolonialnych i szerzyły się idee niepodległościowe. W XX w. powstały pierwsze związki zawodowe, a z nich wyłoniły się partie polityczne. Wielka Brytania stopniowo oddawała władzę miejscowym, więc niepodległość Jamajki uzyskała dopiero w 1962 r., pozostając jednak monarchią konstytucyjną, na czele której zasiada brytyjski monarcha. Obecna premier Jamajki rozważa przeprowadzenie referendum, w którym obywatele mieliby zdecydować o całkowitym odcięciu się od Wielkiej Brytanii.

Wynik takiego referendum mógłby jednak zaskoczyć miejscowe władze, ponieważ wzrasta liczba mieszkańców Jamajki niezadowolonych z obecnych rządów, a pozytywnie wspominających czasy kolonialne. Państwo to boryka się bowiem z poważnymi problemami gospodarczymi, biedą, korupcją oraz przestępczością, której wskaźnik jest jednym z najwyższych na świecie. Liczne klęski żywiołowe, głównie tropikalne huragany, także pogarszają sytuację mieszkańców wyspy.

Od tej strony Jamajka jest jednak mniej znana, bo cały świat zna ją przede wszystkim z rajskich plaż i kurortów, które przyciągają co roku niezliczone rzesze turystów. Dziś na całym świecie reklamą Jamajki jest także muzyka reggae, spopularyzowana przez pochodzącego z tego kraju Boba Marleya. A bohaterem wielu dzieci pozostaje sprinter Usain Bolt, także Jamajczyk, który jest obecnie najszybszym człowiekiem na świecie.

oprac. Małgorzata Madej

na podstawie: www.cia.gov; www.encyklopedia.pwn.pl, visitjamaica.com



Na Jamajce

fot. Barbara Miensopust SSPs

Barbara Miensopust SSpS, Jamajka

Mówić, jak dobry jest Bóg



Z wizytą u p. Bea



zdjęcia: Barbara Miensopust SSpS

S. Barbara Miensopust SSpS z p. Sandrą, która otrzymała nowy wózek inwalidzki z fundacji Food for the Poor

Wieczorem, 2 sierpnia ub.r., uczestniczyłam w pięknym nabożeństwie posłania. Jak Pan Jezus posyłał swoich uczniów na krańce świata i jak św. Arnold Janssen wysyłał pierwszych misjonarzy ze Zgromadzenia Słowa Bożego i misjonarki Służebnice Ducha Świętego, tak tego wieczoru zostałam posłana, wraz z dwiema współsiostrami, na Karaiby w celu otwarcia tam trzeciej placówki misyjnej. Nasze siostry pracują na Antigua (od 2002 r.) i St. Kitts (od 2005 r.), a od 3 sierpnia jesteśmy na Jamajce – w kraju, który słynie z pięknych plaż i miejsc, które turyści upodobał sobie na wypoczynek. Jamajka to również serce muzyki reggae, a więc kraj Boba Marleya, a także wielu innych atrakcji, o których nie będę wspominać. Zostałyśmy zaproszone tu do współpracy przez naszych braci werbistów, którzy w tym regionie świata pracują od 1993 r., m. in. o. Adam Oleszczuk SVD i o. Bernard Latus SVD.

Mój nowy dom odnalazłam w Morant Bay w St. Thomas. To południowo-wschodnia część Jamajki, najbiedniejszy zakątek wyspy, który zarazem posiada coś, co mnie zachwyca i zdumiewa. Nowa wspólnota składa się z osób

pochodzących z trzech kontynentów, a więc reprezentujących różne kultury i mentalność: s. Theresa z Ghany, s. Rosalia z Indonezji i ja z Polski. Jednak łączy nas jedna wspólna misja – głoszenie Chrystusa. To Jezus nadaje sens naszemu życiu oddanemu Jemu.

Po krótkiej aklimatyzacji moje współsiostry rozpoczęły pracę w przedszkolu katolickim, jedynym na terenie St. Thomas. Dzieci jest niewiele, bo zaledwie dziesięcioro, ale trzeba popatrzeć na tutejszą rzeczywistość. Jamajka jest krajem różnych Kościołów, przy czym ok. 30% mieszkańców nie należy do żadnego Kościoła. Na terenie St. Thomas katolicy stanowią jedynie 1%. Mamy trzy kościoły w trzech wioskach. Moją misją jest pomoc w pracy pastoralnej. Na naszym terenie jest tylko jeden kapłan, o. Frank Power SVD, a teren



jest dość rozległy. Mamy dziewięć grup, prowadzimy krąg biblijny dla dzieci i dorosłych. Większość osób przychodzących na spotkania nie należy do żadnego Kościoła, pojawiają się, by odnaleźć Drogę, Prawdę i Życie. I wierzę, że pewnego dnia odnajdą, jak 54-letnia Joyle, która dwa tygodnie temu rozpoczęła przygotowanie do sakramentu chrztu, bo – jak powiedziała – jest gotowa oddać swoje życie Jezusowi.

Kiedy moje współsiostry rozpoczęły pracę w przedszkolu, następnego dnia przyszła do mnie Done i powiedziała, że potrzebuje nauczycielki, więc odesłałam ją do moich sióstr. Ona jednak odpowiedziała, że potrzebuje właśnie mnie, bym poszła do dzieci mówić im, jak dobry jest Bóg. W Bamboo River odnalazłam wiele dzieci, które bardzo chętnie przychodzą na spotkania z Biblią. Każdego tygodnia zabieram ze sobą Pismo Święte, karton z teksturkami służącymi za podkładki, kartki i kredki. Odnajdujemy jakieś miejsce na trawie pomiędzy pasącymi



S. Rosalia z dziećmi z nowo otwartego katolickiego przedszkola na Jamajce

fol. Barbara Miensopust SSPS



Jamajka

- powierzchnia: 10 991 km² (168. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 2,9 mln (139. miejsce na świecie)
- gęstość zaludnienia: 263 osoby/km²
- stolica: Kingston
- język urzędowy: angielski i kreolski jamajski
- religie: protestantyzm 62,5% (w tym m.in. adwentyści dnia siódmego 10,8%, zielonoświątkowcy 9,5%, baptyści 7,2%, anglikanie 3,6%); katolicyzm 2,6%
- jednostka monetarna: dolar jamajski (JAM)

się kozami i zaczynamy spotkanie, chwaląc Boga i dziękując Mu za kolejny dzień.

Wielu ludzi w tym regionie żyje bardzo biednie. Każdego dnia przychodzą prosząc o jedzenie, ubranie i inne rzeczy. Otrzymujemy pomoc z fundacji „Food for the Poor”, ale potrzeby są o wiele większe. Kiedy przez Jamajkę przeszedł huragan Sandy, dużo osób straciło dach

nad głową i plantacje. Do dziś w niektórych miejscach nie ma prądu i wody. Staramy się powrócić do codzienności, ale jest bardzo trudno. Dla mnie to pierwsze doświadczenie związane z huraganem i kolejna nauka. Kiedy telefony znowu zaczęły działać, otrzymałam wiadomość od jednej z naszych dziewcząt: „Siostrze, dziękuję Bogu za dar życia”. Następnego dnia pojechałam do niej, by zobaczyć,



Bananowiec



S. Barbara w drodze do Bamboo River

jakie szkody wyrządził huragan Sandy jej rodzinie. Połowa domu została zmieciona, pozostał tylko mały pokój, gdzie obecnie mieszka osiem osób. Ciągłe widzę to rumowisko i słyszę jej słowa: „Dziękuję Bogu za dar życia”.

Chociaż jestem tu zaledwie trzy miesiące, każdy dzień niesie nowe doświadczenie, buduje moją wiarę i zaufanie do Tego, który jest Panem życia. Dziękuję Bogu za to, że mogę być częścią Jego misji. Misji, która potrzebuje mojej i Waszej, Przyjaciele misji, modlitwy i ofiary.



Prawdziwe cuda – wypełnianie woli Bożej



O. Zbigniew Orlikowski SVD na misji
w Demokratycznej Republice Konga

Po dziesięciu latach pracy wśród dzieci ulicy w Demokratycznej Republice Konga moim nowym wyzwaniem były Karaiby. Drugi koniec świata, inny język, inna kultura i zupełnie inne zadanie. Tak mi się przynajmniej wydawało do czasu, kiedy dotarło do mnie, że Bóg wcale nie zmienił swoich oczekiwań. Oczekuje od każdego z nas, gdziekolwiek jesteśmy, budowania Królestwa Bożego, realizowania marzeń o lepszym, bardziej sprawiedliwym i szczęśliwym świecie. Dlatego każda modlitwa, liturgia, dzielenie się Słowem Bożym powinny być dla nas natchnieniem do lepszego życia i doskonalszej miłości bliźniego.

Pierwszym miejscem na Karaibach była Jamajka, a później maleńka wyspa Nevis, trudna do odnalezienia na mapie. Unikalne doświadczenie, bo w tych angielskojęzycznych krajach katolicy stanowią zaledwie 3% ludności.

Ten okres dziesięciu lat pracy wśród dzieci ulicy, o którym wspomniałem na początku, dał mi zupełnie inne spojrzenie na pracę duszpasterską. Najważniejszym zadaniem w tej pracy jest inspirowanie ludzi, wspólne poszukiwanie metod i sposobów, które pomogłyby być i żyć treścią naszych modlitw. Dzisiejszy świat bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje życia wiarą, którego wyrazem byłaby prosta, codzienna dobroć i szlachetność.

Na Jamajce nasza parafia znajduje się w jednym z najbiedniejszych regionów wyspy. Werbiści docierają tutaj z Dobrą

Nowiną nie tylko do katolików. Dzięki naszej pomocy dla setek rodzin rocznie buduje się jednorodzinne drewniane domki, które zmieniają diametralnie życie ludzi niemających dachu nad głową. Nękana wysokim bezrobociem ludność ratuje się hodowlą kur, kóz, uprawą warzyw czy drobnym handlem. Te małe biznesy wspiera nasz Kościół.

Jednym z moich zadań była praca z młodzieżą. Grupa liczyła ok. 25 osób. Pewnego dnia mieliśmy dyskusję o cu-

ciwko przestępczości, pomoc dla ofiar huraganów itp. Dwa razy w tygodniu prowadziłem lekcje religii w dwóch szkołach, gdzie dzieci z rodzin katolickich były mniejszością. Wszystko było oparte na czytaniu Pisma Świętego, opowiadaniu historii biblijnych własnymi słowami i wyszukiwaniu konkretnych wartości i nauki, które mogłyby nam pomóc być lepszymi na co dzień. Powtarzałem im często, że powinniśmy tak żyć, aby ludzie mogli odkryć w naszym postępowaniu prawdę o Jezusie Chrystusie.

W lipcu ubiegłego roku opuściłem Karaiby, aby powrócić do Kanady, gdzie 16 lat temu ukończyłem studia i przyjąłem śluby wieczyste. Nadszedł czas, aby podzielić się moim doświadczeniem z młod-



Na Jamajce

dach. Pamiętam, że powiedziałem im, iż prawdziwymi cudami są te działania, kiedy wypełniamy wolę Bożą, a nie Bóg naszą, i że wszyscy jesteśmy powołani do praktykowania tego rodzaju cudów. Aby być takimi cudotwórcami, musimy po prostu rozejrzeć się wokół i dostrzec, jak wielu z nas cierpi z powodu braku ludzkiej życzliwości. Po tej dyskusji spędziliśmy wiele sobotnich godzin w tutejszym domu starców oraz na odwiedzinach chorych i samotnych ludzi.

W Nevis jednym z moich obowiązków była praca w międzywyznaniowej wspólnotie chrześcijańskiej. Budowanie na tym, co nas łączy, było wyjątkowym doświadczeniem. Organizowaliśmy wspólne rekolekcje, manifestacje prze-

szym pokoleniem. Nowym wyzwaniem będzie nauczanie w tutejszej szkole średniej przedmiotu, który nazywa się etyka i kultura religii. Kanadyjska młodzież, ze względu na dużą liczbę imigrantów, jest bardzo zróżnicowana pod względem kultury, religii i obyczajów. Wielu młodych ludzi przestało chodzić do kościoła, trzeba do nich dotrzeć tam, gdzie są, i zainicjować dialog. Moim zadaniem będzie uczenie poszanowania i tolerancji oraz wspólne odkrywanie wartości w bogactwie różnych wizji świata. Przedtem jednak, aby zadośćuczynić tutejszym wymaganiom, muszę spędzić dwa lata na uniwersytecie.

*Zbigniew Orlikowski SVD,
Jamajka – Kanada*

zdjęcia: archiwum Zbigniewa Orlikowskiego SVD

Pierwsze doniesienia z Portmore

Na Jamajkę dotarłem 29 listopada ub.r. Na lotnisku powitał mnie o. Adam Oleszczuk SVD i razem będziemy pracować na misjach w miejskiej parafii w Portmore. Portmore to duże, bo liczące ponad 300 tys. mieszkańców miasto niedaleko stolicy Jamajki, Kingston. 30 lat temu było tu zaledwie kilka małych wiosek, ale w ostatnich dziesięcioleciach wybudowano wiele osiedli z małymi domkami jednorodzinnymi.

Są tu właściwie dwie parafie: Good Shepherd (parafia Dobrego Pasterza) i Reconciliation Church (Kościół Pojednania). Ten drugi kościół dzielimy z anglikanami. Został on wybudowany wspólnymi siłami przez katolików i anglikanów zaraz po Soborze Watykańskim II, kiedy jedność Kościoła, szczególnie Kościoła katolickiego i anglikańskiego, wydawała się tuż, tuż. Chociaż znajdują się tu dwie zakrystie, to mamy wspólny ołtarz, ławki oraz



fot. Zbigniew Orlikowski SVD

tabernakulum, gdzie po lewej stronie jest cyborium anglikańskie, a po prawej pokryte welonem cyborium katolickie. Czasami mamy wspólne nabożeństwa, np. wieczory kolędowe.

Ludzie są tu o wiele prostsi i biedniejsi niż na mojej poprzedniej placówce na St.

Kitts, ale za to bardzo mili i gościnni, mający wspaniałe poczucie wspólnoty parafialnej. Wielu z nich jest ofiarnych i zaangażowanych w życie Kościoła. Dużo spraw, o które sam musiałem się starać w poprzedniej parafii, ma w swojej pieczy wspólnota i różne grupy. Od nowego roku zacząłem kursy biblijne dla wiernych, bo są tym bardzo zainteresowani. Mam też uczyć w Instytucie Teologicznym św. Michała w Kingston. Na razie jednak muszę się zadomowić na nowym miejscu, żeby potem podjąć inne obowiązki w diecezji.

Jestem pełen zapału do pracy na Jamajce po moim długim odpoczynku w Polsce. Serdecznie dziękuję wszystkim za gościnę, życzliwość i wspaniały czas, jaki miałem w trakcie mojego pobytu na wakacjach i okresu szabatowego. Był to dobry czas i po długiej przerwie człowiek aż garnie się do roboty.

Bernard Latus SVD, Jamajka

Podziękowanie

Gorąco dziękujemy za pieniądze ofiarowane na zakup inkubatora dla Maternity w Kwasi Fante, Ghana. Jest to wielki dar, dzięki temu urzędzeniu niejedno przedwcześnie urodzone dziecko będzie miało szansę na przeżycie.

Jak wiadomo, niektóre wcześniaki wymagają dłuższej opieki i specyficznych warunków. W ubiegłych latach mieliśmy kilkanaście przypadków przedwczesnych porodów i część dzieci nie przeżyła. Mamy nadzieję, że teraz będzie inaczej.

Kilka miesięcy temu pewna młoda kobieta urodziła wcześniej niż to było planowane bliźniaki, Franka i Dominika. Dzieci były małe i wymagały dłuższego pobytu w szpitalu. Przewieźliśmy je jak najszybciej do oddalonego od nas o 80 km szpitala. Niestety, już na drugi dzień matka z dziećmi została wypisana do domu, do rodzinnej wioski. Jak się później dowiedzieliśmy, Franek żył tylko tydzień. Miałby

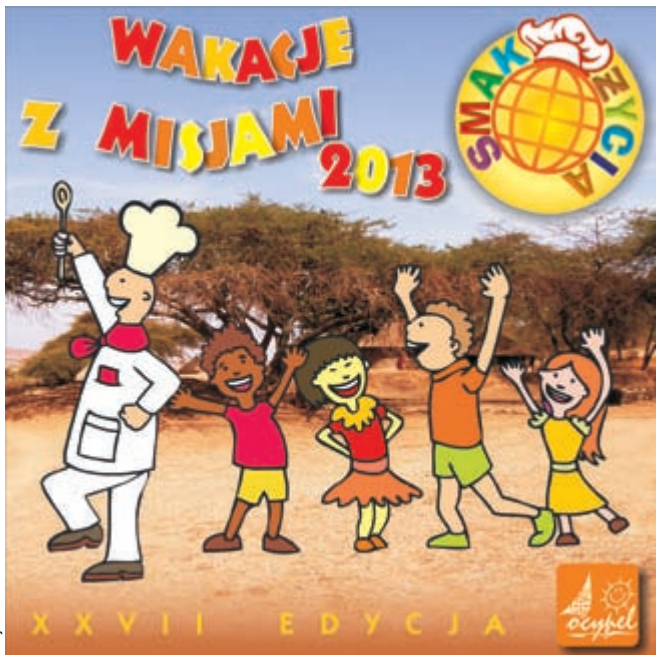
większe szanse na przeżycie, gdyby zapewniono mu inkubator i opiekę przez dłuższy czas.

Dzięki hojności ofiarodawców ufamy, że będzie można uniknąć takich sytuacji w przyszłości. A życie tych najmniejszych będzie lepiej chronione. Bóg zapłać!

*Maksymiliana Rusin SSPS
i Dorota Sojka SSPS, Ghana*



fot. archiwum SSPS



WAKACJE Z MISJAMI 2013

„Smak życia” – to hasło tegorocznych **WAKACJI Z MISJAMI**, organizowanych już po raz 27. przez Referat Misji Księży Werbistów w Pieniężnie.

Jak co roku, zapraszamy młodzież i dzieci do Ocypla k. Starogardu Gdańskiego w Borach Tucholskich. Las, jezioro i zapierająca dech w piersiach przyroda pozwoli oderwać się od zgiełku miast i codziennych obowiązków. Udział młodych ludzi pochodzących z całej Polski i innych krajów europejskich daje szansę na nowe przyjaźnie i szersze spojrzenie na świat. Wspólna modlitwa i zabawa oraz spotkania z misjonarzami to gwarancja na dobry i niezapomniany wakacyjny czas. Serdecznie zapraszam.

o. Wiesław Dudar SVD

TURNUSY:

- I. 29 VI – 8 VII: program podstawowy (wiek uczestników: 9-15 lat)
- II. 10-19 VII: turnus dla młodzieży (wiek uczestników: 14-18 lat)
- III. 21-30 VII: program podstawowy (wiek uczestników: 9-15 lat)
- IV. 1-10 VIII: warsztaty teatralno-muzyczne (wiek uczestników: 10-20 lat)
- V. 12-21 VIII: program podstawowy (wiek uczestników: 9-15 lat)

Zainteresowanych prosimy o kontakt:

WAKACJE Z MISJAMI

Referat Misji Księży Werbistów
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
Tel. 55 242 92 43
e-mail: refermis@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl/referat



„Wakacje z misjami”, 2012 r.



Nasze rozumienie *lectio divina* jest rozumieniem chrześcijańskim. Znaczy to ni mniej, ni więcej taki stosunek do Pisma Świętego, który opiera się na analogii między tekstem biblijnym a ludzką naturą Jezusa Chrystusa, który jest wcielonym Słowem Bożym. Przymiotnik *divinus*, który występuje w tym wyrażeniu, może mieć dwa znaczenia: ogólne oraz bardziej specyficzne. Pierwsze z nich odnosi się do intensywności jakiejś cechy lub też doskonałości jakiejś rzeczy. Coś jest „boskie” w tym sensie, że przekracza ludzką przeciętność. W znaczeniu wąskim przymiotnik ten oznacza to, co bezpośrednio wiąże się z Bogiem. Chodzi więc o „czytanie doskonałe”, a więc takie, które prowadzi do Boga i z Nim łączy.

Sprawą podstawową jest stałe odnawianie w sobie świadomości celu tego ćwiczenia (spotkanie z Bogiem) i świętości tekstu biblijnego (poszukiwanie w nim głosu Boga). Każde obcowanie z tekstem biblijnym jest aktem religijnym. Nie tylko fizyczny kontakt z Księgą, a w każdym razie nie przede wszystkim, wymaga od nas uświadomienia sobie, czym Pismo Święte jest. O wiele ważniejsze od zewnętrznych oznak kultu i pobożności jest to, by nasza myśl przykleknęła przed tabernakulum Bożego Słowa. Tak jak nikt z nas nie oczekuje, by inni powiedzieli, jak okazywać uczucia najbliższym, tak też nie spodziewamy się, że ktokolwiek określi za nas tę prywatną formę nabożeństwa. Szacunek wobec postaci eucharystycznych nabrał form liturgicznych i zwyczajowych, które przyswoiliśmy sobie na zasadzie odwzorowania. Jeśli chodzi o Pismo Święte, brak jest wzorców kulturowych, środowiskowych. Więcej tu miejsca na naszą spontaniczność i inwencję. Niezastąpione pozostaje ćwiczenie w stawianiu w obecności Bożej: uświadamianie sobie, że jesteśmy ciągle przed Panem, a Jego obecność mówi nam o bliskości i miłości, z jaką nam towarzyszy i do której nas zaprasza.

Marek Połomski

Waldemar Linke CP

Lectio divina.

Czy drabina do Raju jest tylko dla mnichów?

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Warszawa 2013
ss. 116, format 116 x 168 mm, oprawa miękka, cena 12 zł

Sprzedaż i zamówienia:

ul. Ostrobramska 98, 04-118 Warszawa
tel. 22 610 78 70, fax 22 516 98 50

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl
www.verbinum.pl

Śledzie z zielonym groszkiem

SKŁADNIKI:

3-4 filety śledzia solonego lub marynowanego
1/2 puszki zielonego groszku
1/2 cebuli
200 ml śmietany
1/2 łyżki ostrej musztardy
1 łyżeczka curry
1 łyżka posiekanej natki pietruszki
1 łyżka cukru pudru



SPOSÓB WYKONANIA:

Śmietanę lekko ubić, a następnie dodać drobno pokrojoną cebulę, musztardę, curry, cukier i natkę pietruszki. Pokrojone w porcje śledzie oraz zielony groszek układamy na półmisku i zalewamy sosem ze śmietany. Można dodatkowo ozdobić groszkiem lub natką pietruszki. Najlepiej przygotować co najmniej godzinę przed podaniem i odstawić do lodówki. Smacznego!



zdjęcia: Maciej Wojtkowski

Krzyżówka misyjna nr 202

1		2		3			4		5		
31				6			19				
						6			2		
7				12							
							8				
29							16				3
9	10		11		12		32	34		26	
							13				
	24						21			14	
			14				4				
15											
1		15			20						
			16			17		18		19	
20					18					28	
	11							8			
		23		5				7	27		
22							30				13
	25					23					
				17		9				33	

POZIOMO: 1) Wielka..., poprzedza uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego; 6) władca Judei w chwili narodzin Jezusa (Mt 2,1); 7) możliwość odegrania się pokonanemu przeciwnikowi; 8) kotlet z mocno zbitego plastra mięsa wołowego; 9) iglasty krzew o czarnych, niewielkich owocach, stosowanych jako przyprawa kuchenna; 13) „Na pierwszy ...” – wielki przebój Hanki Ordonówny; 14) grecka metropolia; 15) antonim poziomu; 16) szmatka; 20) jadłospis; 21) piastunka Rebeki (Rdz 35,8); 22)... papieska – istnieje nieprzerwanie od 1506 r.; 23) tytułowa bohaterka Księgi Starego Testamentu, składającej się z 10 rozdziałów, zawierająca m.in. epizod z życia króla perskiego Aswerusa (zwanego też Kserksesem).

PIONOWO: 1) weselnego nie miał na sobie biesiadnik, wyrzucony z uczty przez króla (Mt 22,11-14); 2) „Oto zwierzęta, które możecie jeść: wół, baran, koza, jelen, gazela, daniel, koziorożec, antylopa, ... i kozica” (Pwt 14,4-5); 3) rzeka rozdzielająca Równinę Biłgorajską od Płaskowyżu Tarnogrodzkiego; 4) kuzynka brzozy o smacznych owocach zwanych orzechami; 5) Napoleon, cesarz Francuzów; 10) starożytna odkryta budowla służąca przedstawianiu widowisk, z kolistą widownią wznoszącą się ku górze; 11) wśród małp człekokształtnych; 12) sięgnął bruku (w wierszu C.K. Norwida); 17) skała metamorficzna; 18) poemat K.I. Gałczyńskiego; 19) wzór na kilcie.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 35, utworzą rozwiązanie – cytat ze św. Teresy od Dzieciątka Jezus, patronki misji – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 maja. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 200: MIŁOŚĆ DAJE WSZYSTKO I LICZY NA WSZYSTKO (św. Teresa od Dzieciątka Jezus).

Nagrody wylosowali: Eugeniusz Wanat (Rybnik), Jolanta Opielewicz (Jarocin), Jerzy Gołąbek (Śrem), Anna Bieniek (Łysomice), Marianna Krzpiet (Wałbrzych), Brygida Sikorska (Rybnik), Kazimiera Surmik (Jaworzno), Zofia Grochalska (Nysa), Ryszard Czerwik (Bytom), Adam Tołkacz (Sorkwity), Maciej Szczepański (Gniezno), Lidia Albrzykowska (Zakopane), Elżbieta Kunce (Ujazd), Zdzisław Banasiak (Nowe), Edward Pardela (Gliwice).



Włączmy się w misję Chrystusa

W momencie śmierci Jezusa na krzyżu mogło wydawać się, że zło ostatecznie zatriumfowało. Była to jednak tylko jego godzina. Potęga zła została wkrótce złamana a jego ciemności rozproszone przez blask Zmartwychwstania. Z perspektywy naszego codziennego doświadczenia możemy nie dostrzegać tego zwycięstwa. Wydaje się, że zło wcale nie słabnie, lecz przybiera na sile, że ciemności nie przemijają, lecz gęstnieją.

Zmartwychwstanie jednak wkrótce nadejdzie, także dla nas i dla naszego pokolenia, i to szybciej niż myślimy. Wystarczy tylko włączyć się w misję Chrystusa.

A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, pociągnę wszystkich do siebie (J 12,32). Poprzez otaczające nas ciemności spójrzmy w górę, na Chrystusa Zmartwychwstałego. Pozwólmy pociągnąć się Jego Duchowi. Jego Mocą przyciągajmy innych do Chrystusa. Zło nie ma żadnych szans, jeżeli zawierzymy

Chrystusowi. Musi ustąpić jak ciemności nocy przed blaskiem wschodzącego słońca.

*M*isja Chrystusa zaczyna rozwijać się na dobre dopiero po Jego Zmartwychwstaniu i po Zesłaniu Ducha Świętego. Wtedy zostają w nią włączeni uczniowie Chrystusa. To co działo się wcześniej, było właściwie przygotowaniem ich do pełnienia tej misji. Także dzisiaj Zmartwychwstały Chrystus przychodzi do nas, swoich uczniów, i mówi: *Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam. (...) Weźmijcie Ducha Świętego!* (J 20,21-22). Chrystus chce nas włączyć w swoją misję. Odpowiedzmy z wiarą na Jego zaproszenie i z żarliwym sercem włączmy się w Jego misję, „aby ciemności grzechu i noc niewiary ustąpiły przed światłością Słowa i Duchem łaski” także w naszym pokoleniu.

Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: mlodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem.

J 11,25



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 98 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl



Oto Matka twoja (J 19,27).

Maryja, Matka Chrystusa, rozciąga i poszerza także w nas swoje Boskie macierzyństwo, aby posługa Słowa i Sakramentów, życie w kontemplacji i działalności apostolskiej zachowały się w różnorodnych formach, bez trudów i meżnie, w służbie Bogu i dla zbudowania Kościoła.

Benedykt XVI